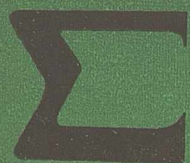


A 2897 II

sigma



3

—53—
1973/74

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



I UCZELNIANA KONFERENCJA PROGRAMOWO - WYBORCZA SZSP

W dniu 17 listopada 1973 r. odbyła się I Uczelniana Konferencja Programowo-Wyborcza SZSP w Politechnice Wrocławskiej. W audytorium im. prof. T. Tomankiewicza zebrali się delegaci ze wszystkich instytutów oraz filii, aby wspólnie przedyskutować program działania SZSP oraz wybrać władze Rady Uczelnianej.

W konferencji udział wzięli: JM Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Tadeusz Porębski, I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR doc. Alfred Dziendziel, dyrektor Pionu d/s studenckich mgr Tadeusz Penkala, kierownik Studium Wojskowego płk. dypl. Jerzy Wróblewski. Wśród zaproszonych gości znaleźli się również przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego SZSP wraz z jego przewodniczącym — Andrzejem Remisem.

Wszystkich przybyłych na Konferencję powitał przewodniczący ustępującej Rady Uczelnianej Ryszard Waśniowski. W referacie Prezydium RU SZSP przedstawiony został dotychczasowy dorobek nowej organizacji zrzeszającej blisko 6 tys. studentów studiów dziennych i wieczorowych oraz młodych pracowników nauki. Podstawową częścią referatu stanowiło omówienie projektu programu działania RU SZSP w aspekcie nowego modelu dydaktycznego, który będzie realizowany poczynając od roku akademickiego 1974/75. Fakt ten

stawia przed organizacją nowe, bardziej odpowiedzialne zadania. Warunkiem powszechnego udziału członków organizacji w realizacji nowego programu jest ich głęboka wiedza — zarówno zawodowa jak i społeczno-polityczna. Stąd wynika naczelne zadanie organizacji — stałe i systematyczne działanie zmierzające do podnoszenia kwalifikacji.

Funkcjonowanie samorządu studentów będzie miernikiem naszej roli w życiu Uczelni i współodpowiedzialności za jej losy. Podkreślił to również w swym wystąpieniu JM Rektor prof. Tadeusz Porębski, wyrażając się z uznaniem o dotychczasowej działalności organizacji, która ugruntowała już swoją pozycję w naszej Uczelni. Dowodem tego uznania było wręczenie przez JM Rektora Sztandaru Uczelnianej Organizacji SZSP.

W trakcie dyskusji zabierało głos kilkunastu delegatów, którzy omawiając różnorodne problemy naszej organizacji, przedstawili szereg wniosków i propozycji. I tak w dziedzinie nauki proponowano skoncentrować się na analizie programów i motywacji studiów. Wielokrotnie została poruszona sprawa nauki języków obcych, które są nader istotnym atrybutem współczesnego absolwenta szkoły wyższej. Zgłoszono również uwagi dotyczące wyposażenia bibliotek w poszukiwane podręczniki i sprawności ich funkcjonowania.

Wiele wniosków padło pod adresem Komisji Propagandy i Informacji, na którą — nota bene — posypała się niezliczona ilość uwag. Wiele głosów w dyskusji poświęconych zostało domom studenckim, które są doskonałym terenem działania samorządności studenckiej. Rady DS-ów powinny być podniesione do rangi rad instytutowych, co zwiększa ich autorytet.

Po dyskusji odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń. JM Rektor prof. Tadeusz Porębski wręczył ustępującemu przewodniczącemu RU SZSP Ryszardowi Waśniowskiemu złotą odznakę Politechniki Wrocławskiej za działalność społeczną w Uczelni, a przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego SZSP Andrzej Remis wręczył złotą odznakę SZSP byłemu przewodniczącemu RU SZSP Zbigniewowi Machowskiemu oraz czterem byłym działaczom ZSP — srebrne odznaki tej organizacji.

Kolejny etap konferencji stanowił wybór Rady Uczelnianej SZSP. Uczelnianego Sądu Koleżeńskiego, Uczelnianej Komisji Rewizyjnej oraz delegatów na konferencję środowiskową. Plenum RU SZSP jednomyślnie wybrało przewodniczącym studenta V roku Wydziału Mechanicznego Jerzego Kaletę.

Konferencja zakończona została przyjęciem Uchwały I Uczelnianej Konferencji Programowo-Wyborczej SZSP.

JÓZEF CZECHOWSKI

SKŁAD PREZYDIUM RADY UCZELNIANEJ SZSP POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Przewodniczący — Jerzy KALETA — V r. Wydział Mechaniczny

Wiceprzewodniczący oraz przewodniczący Uczelnianej Rady Młodej Kadry Naukowej — Leszek KO-SZALKA — Studium doktoranckie — II r.

Wiceprzewodniczący — Jerzy HENDRYSIK — V r. Wydział PPT

Przewodniczący Komisji:

— Nauki — Jacek HUNEK — V r., Wydział Informatyki i Zarządzania

— Szkoleń — Włodzimierz KACZMARCZYK — IV r. Wydział PPT

— Organizacyjnej — Zbigniew TARCZYŃSKI — IV r. Wydział Elektroniki

— Ekonomicznej — Janusz MARKOWSKI — V r. Wydział Elektroniki

— Kultury — Maciej WALKOWIAK — III r. Wydział Elektroniki

— Turystyki i Sportu — Zbigniew DUBIEL — IV r. Wydział Elektroniki

— Zagranicznej — Leszek DUDA — V r. Wydział Mechaniczny

— Domów Studenckich — Augustyn BOMBAŁA — IV r. Wydział Mechaniczny

— Propagandy i Informacji — Michał ŚLABY — III r. Wydział Elektroniki

— Pracy i Wdrożeń Naukowych — Edward BOREK — IV r. Wydział Mechaniczny

— Finansowo-Administracyjnej — Adam GOLI-SZEK — IV r. Wydział Inżynierii Sanitarnej

— Studiów dla Pracujących — Włodzimierz BIEROŃSKI — IV r. Wydział Mechaniczny



BLASKI i CIENIE

Szymon Kaliniec



SNS-u

Jest niemal regułą, że absolwent szkoły średniej rozpoczynający studia w wyższej uczelni, po bliższym zapoznaniu się ze specyfiką studiów, odczuwa rozczarowanie. Dyscyplina studiów nie różni się wiele od dyscypliny szkoły średniej, a ogrom wiedzy, jaką należy wchłonąć w ciągu każdego semestru, pozostawia mało miejsca i czasu na rozwijanie osobistych zainteresowań.

W tej sytuacji pojawia się model studiowania polegający na zdobywaniu przewidzianych programem podpisów w indeksie i traktowaniu nauki jako zła koniecznego.

Wydaje się rzeczą oczywistą, że studia, oprócz wyposażenia świeżo upieczzonego magistra w pewien zasób przetrwanych, gotowych do użytku wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, winny także nauczyć go umiejętności rozwiązywania nowych problemów i przyswajania sobie nowych osiągnięć nauki światowej.

Szkoda, że w obecnym systemie dydaktycznym, zbyt często jeszcze student uczy się tylko, zamiast uczyć się studiować. Za mało jest w naszych uczelniach takich form samodzielnej pracy studentów, które by przygotowywały ich do roli przyszłych twórców nauki i techniki.

Należy więc, dążyć do aktywizacji studentów w kierunku pracy bardziej samodzielnej, polegającej nie tylko na przyswajaniu wiedzy, ale również na rozwijaniu indywidualnych zainteresowań naukowych. Rolę taką w pewnej mierze, spełnia studencki ruch naukowy, którego wybranymi problemami chciałbym się tutaj zająć.

Studenckie koła naukowe w większości uczelni wyższych tworzone są w oparciu o odpowiednie organa SZSP. W Politechnice Wrocławskiej od dziecięcych lat istnieje odrębna organizacja, której celem jest koordynowanie pracy kół naukowych, działających przy poszczególnych Instytutach.

Stowarzyszenie Naukowe Studentów (SNS) działa w oparciu o własny statut i podlega bezpośrednio władzom Uczelni.

W założeniu, działalność naukowa studentów winna spełniać dwa zadania: poprzez prowadzenie przez studentów prac o charakterze teoretycznym i praktycznym rozszerzać i pogłębiać ich wiedzę, rozwijać umiejętność rozwiązywania problemów naukowych i technicznych, dawać konkretne korzyści uczelni i gospodarce.

Formy działalności kół naukowych obejmują indywidualne prace samokształceniowe członków koła, prace o charakterze badawczym wykonywane pod opieką pracowników naukowych, seminaria i sesje naukowe, a także letnie obozy naukowe.

Wydaje się jednak, że obecnie istniejący stan działalności SNS nie może być uznany za zadowalający — zarówno pod względem ilości studentów działających w kołach naukowych jak i pod względem różnorodności i natężenia poszczególnych form pracy. Po bliższym zapoznaniu się z pracą kół w poszczególnych instytutach Politechniki okazuje się, że obok aktywnie działających, wiele kół ma poważne kłopoty nie tyle z rozwinięciem działalności sensu stricto, ile z naborem członków. Często podawane z dumą osiągnięcia naukowe koła stanowią dorobek jednego, dwóch entuzjastów — samotników, jakich można spotkać w każdym instytucie; w takim wypadku trudno mówić o powszechnym udziale studentów w pracach badawczych.

A przecież SNS, nawet jeżeli założyć, że ma być tworem elitarnym, skupiającym jedynie najzdolniejszych słuchaczy wyższych lat studiów, powinien oddziaływać na ogół studentów poszczególnych Instytutów.

Ostatnio w Politechnice Wrocławskiej wiele się mówi o zwiększeniu udziału studentów w życiu Uczelni, o szerokim włączeniu ich do prac badawczych instytutów. W tej sytuacji należy się zastanowić nad rolą SNS w procesie aktywizacji szerokich rzesz studentów i nad metodami intensyfikacji działalności kół naukowych.

Czy jednak sami studenci są zainteresowani w podejmowaniu działalności naukowej?

Wspomniałem już o trudnościach związanych z rekrutacją nowych członków do niektórych kół naukowych. Słyszy się często opinie, że studenci są zbyt obciążeni nauką wynikającą z programu studiów.

Twierdzenie to nie jest całkiem pozabawione słuszności, gdyż rzeczywiście trudno oczekiwać, aby ktoś, kogo codziennym obowiązkiem jest nauka, znajdował wypoczynek i rozrywkę właśnie w nauce.

Uważa się, że koła SNS mają charakter elitarny, skupiając zapalonych naukowców (podczas Letniej Szkoły Aktywu SZSP w Szklarskiej Porębie uczestnicy podobno SNS byli określani potocznie mianem „mózgowców”), zaś przeciętni studenci nie mają tam właściwie czego szukać. Środowisko studenckie otrzymuje zbyt mało informacji o działalności Stowarzyszenia Naukowego Studentów i to zarówno w poszczególnych Instytutach, jak i w skali Uczelni.

Wydaje się, że rekrutacja do kół naukowych winna być prowadzona na innych zasadach niż dzieje się to obecnie. Na pewno czynnikiem decydującym o przyjęciu do koła nie może być wyśrubowana do granic możliwości

średnia ocena przebiegu studiów, lecz przede wszystkim zainteresowanie pracą naukową.

W jednym z Instytutów opiekun koła naukowego zastosował metodę naboru nowych członków opartą na czymś w rodzaju przymusu administracyjnego. Jest to, jak sądzę, nieporozumienie. Właściwa droga do aktywizacji szerszych mas studentów, to przede wszystkim lepsza, mniej formalna a bardziej atrakcyjna działalność już istniejących kół naukowych. Wówczas rekrutacja będzie mogła opierać się na stałym dopływie słuchaczy niższych lat studiów. Powiedzmy, że przechodziliby oni staż jako kandydaci bądź sympatycy, a właściwe członkostwo otrzymaliby z momentem podjęcia samodzielnej pracy badawczej.

W proponowanym przeze mnie rozwiązaniu chciałbym przeciwstawić się sugestiom, by SNS był organizacją wyłącznie studentów lat starszych. To prawda, że praca naukowa wymaga przygotowania teoretycznego, jakiego nie mają studenci I czy II roku, ale sprawa udziału młodszych studentów w działalności SNS nie powinna być stawiana tak kategorycznie. Jeżeli uwzględnić różnorodność prac, jakie mogą być prowadzone przez studentów w zależności od stopnia ich przygotowania teoretycznego, różnorodność specyfiki badań poszczególnych instytutów, czy nawet zakładów Politechniki, okaże się, że istnieje cały szereg tematów, które mogą być realizowane nawet przez studentów I-ego roku. Zresztą, nie wydaje się konieczne, aby każdy student przychodzący do koła naukowego od razu musiał podejmować pracę badawczą. Przedstawiona przed chwilą koncepcja stażu organizacyjnego w kole, mogłaby umożliwić wstępną aklimatyzację najmłodszych.

Tego rodzaju postulat wymaga jednak bliższego zajęcia się meritum sprawy, tzn. konkretnymi formami prac kół naukowych.

Model koła, który chcę tutaj przedstawić, jest oparty na relacji współpracy: Instytut — koło — ogół studentów Instytutu.

W strukturze kół instytutowych SNS istnieje funkcja opiekuna koła, którym jest pracownik naukowy wyznaczony przez dyrektora Instytutu, oraz przewodniczącego koła — wybieranego spośród studentów przez członków koła i zatwierdzanego przez ZU SNS.

Superentuzjaści samorządności studenckiej mogą w tym momencie uczynić zarzut: po co mianowany opiekun studenckiej przecież organizacji? Specyfika działalności SNS wymaga istnienia takiej funkcji, bowiem właściwy wybór opiekuna ma zasadnicze znaczenie dla dobrej pracy koła. Opiekun powinien pełnić rolę konsultanta naukowego, a przede wszystkim pośrednika między studentami a ogółem pracowników naukowych Instytutu. Zadaniem przewodniczącego koła są natomiast funkcje natury organizacyjnej i właściwe kierowanie pracą koła.

Formy pracy kół naukowych podzielę ogólnie na indywidualne i zbiorowe. Indywidualnymi formami będą konkretne prace badawcze prowadzone przez studentów wspólnie z pracownikami naukowymi lub pod ich opieką: opracowania teoretyczne, a także indywidualne programy studiów. Aby jednak koło naukowe było tworem rzeczywistym, a nie tylko formalnym zbiorem jednostek parających się pracą samokształceniową, konieczne jest pro-

wadzenie również takich form pracy, które angażowałyby całość koła (formy zbiorowe).

W kwietniu br. odbywała się w naszej Uczelni Ogólnopolska Sesja Studenckich Kół Naukowych, zorganizowana przez Zarząd Uczelniany SNS. Podobne imprezy, o mniejszym lub większym zakresie tematycznym odbywają się corocznie we wszystkich prawie ośrodkach naukowych w Polsce. (Na

wiosnę 1974 SNS zapowiada organizację podobnej sesji). Udział w takich sesjach, przynosi wiele korzyści uczestnikom. Możliwe jest również organizowanie podobnych sesji na mniejszą skalę — w ramach Wydziału lub nawet Instytutu. Takie seminaria kół naukowych winny być oczywiście należycie rozpropagowane wśród ogółu studentów.

Same zebrania kół naukowych należy maksymalnie uatrakcyjnić i nadać

im raczej charakter dyskusyjnych spotkań kręgu osób pasjonujących się określą tematyką, nie formalnych i sztywnych posiedzeń. Trzeba więc dążyć do tego, aby koło naukowe stało się sprawnym organizatorem pracy naukowej studentów, aby było platformą wymiany poglądów.

SZYMON KALINIEC

Rozważania

Marginesowe

Rozważania

przyjemność za dychę

Dawniej człowiek jadł po to aby żyć.

Z duszą na ramieniu, uzbrojony w cienieka zastrugane preciki, które zdolny był miotać jedynie siłą ramienia, przedzierał się przez chaszcze i bezdroża ówczesnej puszczy pełnej różnorodnego zwierzaja, bacznie wypatrywał ślady, skwapliwie omijał te, uczynione przez większe okazy, aby przypadkiem samemu nie zostać upolowanym. Jeżeli nie udało mu się wytropić niczego odpowiedniego, mając przed oczami widmo rozdziawionych gęb płaczących z głodu dziatek, wędrował w kierunku najbliższej wioski i w jej pobliżu zasadzał się na sąsiada. Z tak czy inaczej zdobytą zwierzyną powracał z triumfem do swojej jaskini, dźwigając na plecach zwalę mięsa, które następnie było sprawiedliwie rozdzielane i spożywane w stanie surowym — na zimno. Bo w tych zamierzchłych czasach ogień był jeszcze bogiem i nie podupadł tak nisko, aby wysługiwać się ludziom buzując między kamieniami na środku ich jaskini.

W miarę upływu czasu, w którym to wynaleziono i udoskonalono wiele

różnych metod i przepisów kulinarnych, kultura spożywania i zadość uczynienia zachciankom podniebienia podnosiła się do tego stopnia, że przetransformowała się w perwersję. Polacy zapisali się chlubną kartą w historii obżarstwa. Jeszcze dzisiaj można w bibliotekach domowych znaleźć książkę kucharską pani Monatowej, a zawarte tam przepisy zapierają dech w piersi. Jeszcze dzisiaj, w okresie większych świąt, odzywiają się w niektórych głosy przodków, czego efektem są przypadki — jak się to ładnie określa — nadmiernego jedzenia. Jeszcze dzisiaj w dalekim Hongkongu w jednej z jadłodajni można podobno otrzymać obiad przygotowany według piętnastowiecznych przepisów kulinarnych, obowiązujących na chińskim dworze cesarskim. Obiadek ten składa się z około 120 dań (między innymi pieczone mrówki i szarańcza, marynowane węże itp.), kosztuje 16 tys. dolarów, a od stołu nie wstaje się przez dwa dni. Ale te wszystkie przypadki są już tylko relikami przeszłości, nie są w stanie przeciwdziałać zmianie obyczajów, a te czasy, kiedy żyło się po to aby jeść, minęły chyba bezpowrotnie.

Dzisiaj żywności w swojej stolówce, znowu jemy po to aby żyć. Podobnie jak człowiek pierwotny szarpiliśmy zimne mięso. Ale że natura poszła ciut naprzód (chyba to pierwszy wypadek w ewolucji, kiedy skutki wyprzedziły przyczynę), żeby już nie są przystosowane do takiego użytkowania, więc pomagamy sobie sztucami. Oczywiście należy oddać sprawiedliwość, dzieje się to wszystko w warunkach o stopień lepszych. Bo wprawdzie zostaliśmy pozbawieni przyjemności i satysfakcji spożywania własnoręcznie upolowanej zwierzyny, ale mamy pewność, że nie jest to część naszego sąsiada, i że drugi sąsiad nie zje kiedyś naszej. Wprawdzie jemy zimne mięso, ale mamy całkowitą gwarancję, że zostało ono uprzednio wygotowane. I to bardzo dokładnie.

Mimo tej niewątpliwie korzystnej zmiany warunków, nie da się niestety w żaden sposób autorytatywnie stwierdzić, że stolówka nas rozpieszcza. Mało tego. Wielu sądzi, że nie wykazuje należytej troski o swojego konsumenta. Ba, są nawet i tacy, którzy uparcie twierdzą, że poziom w naszej stolówce konsekwentnie opada poniżej dna, posuwając się szybko w kierunku skandalu.

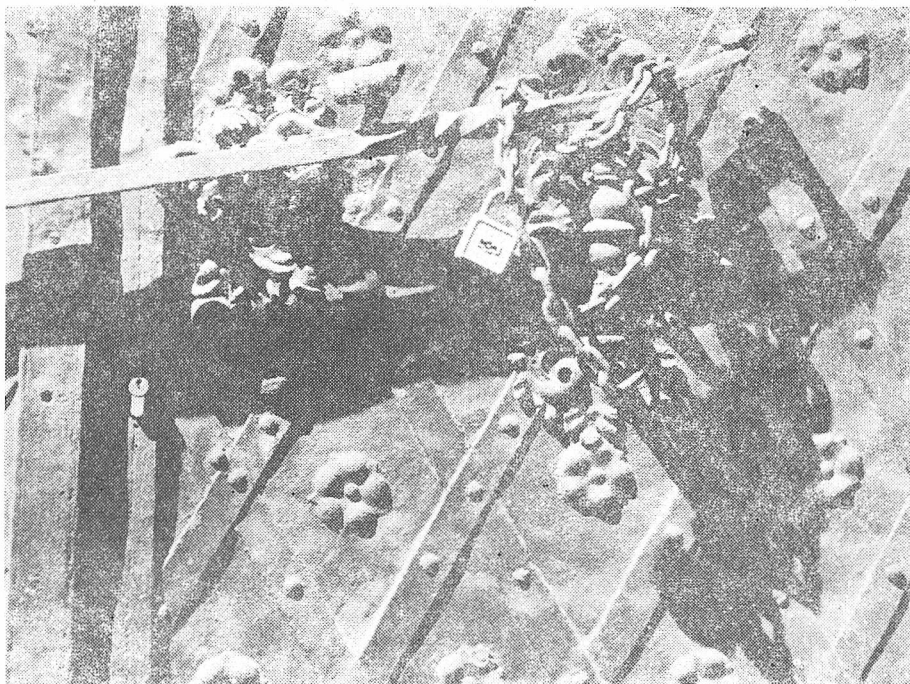
Bezradność ludzi zawiadujących stolówką, wobec kataklizmów nawiedzających ten przybytek, jest po prostu rozbijająca. Obietnicą wybudowania nowej stolówki nikogo się nie nakarmi, a wizja tej dalekiej perspektywy do reszty tych ludzi zdemobilizowała.

Jest coś nadnaturalnego i przerażającego w gwałtownym wzroście liczby konsumentów. Tłumy szturmujące naszą stolówkę narastają w zastraszającym tempie, o wiele szybszym, niż wzrasta zatrudnienie w naszej Uczelni. Już w zeszłym roku długa kolejka zgłodniałych wila się nierzadko w korytarzu, jak wąż w nocniku. W tym roku, niektórym szczęśliwcom zdarzało się zajmować pozycję startową już na ulicy. Należy przypuszczać, że jeżeli ten stan rzeczy nadal będzie wskazywał tak bujny rozwój, to w kolejce trzeba będzie stawać w południe: aby dostać obiad w dniu następnym.

Stolówka ograniczyła poważnie sprzedaż bloczków jednorazowego użytku, a mimo wszystko zwykła liczba konsumentów przypomina już niekontrolowaną reakcję w reaktorze atomowym. Należy żywić poważne obawy, czy jest jeszcze ktoś, kto panuje nad całością sytuacji.

Niewątpliwie słuszną sprawą — z ogólnego punktu widzenia — jest istnienie rodzinnych kart obiadowych. Abstrahując już od tego, że znowu sprawa wymknęła się odpowiedzialnym czynnikom spod kontroli. (Gdyby jakiś

Fot. J. SAMOTUS



biolog usiłował śledzić wzrost populacji w naszej stołówce, zwiariowałby od razu po uporządkowaniu notatek, bo tempo rozwoju rodzin politechnicznych przeczyłoby elementarnym prawom natury. Od początku było wiadomo, że stołówka jest zbyt ciasna i mała, że nie ma dostatecznego zaplecza, a tym samym nie jest zdolna sprostać nawet samej uczelni. Wiadomo, że w pierwszym rzędzie stołówka służyć ma pracownikom. Jeżeli spożywanie posiłków przez ich rodziny koliduje z tym naczelnym zadaniem, należy poszukać innego rozwiązania.

Większość ludzi zatrudnionych w Politechnice, to ludzie związani w jakiś tam sposób z nauką i dydaktyką, mający tym samym nienormowany dzień pracy. Im to w pierwszym rzędzie należy umożliwić zjedzenie tego co nazywa się szumnie obiadem, aby do późnego wieczora nie siedzieli głodni na zajęciach. Tymczasem z powodu nadmiernego popytu (wynikłego m. in. z istnienia kart rodzinnych i tzw. „waletołów” z różnych instytucji naukowych i pseudonaukowych z trójkąta ulic Wyspiańskiego, Curie-Skłodowskiej i Norwida) drastycznie ograniczono sprzedaż bloczków jednorazowych — a więc praktycznie uniemożliwiono korzystanie ze stołówek tym, którzy czynią to sporadycznie (może będą dłużej żyli), ale właśnie w wyjątkowych wypadkach, kiedy nie mają innej możliwości spożycia posiłku.

I nie wiadomo czy ktoś taki powinien się matwić i kłąć, że będzie musiał przesiadzieć do wieczora o suchym pysku, czy się cieszyć, że uratuje swój przewód pokarmowy od ciężkiego szoku, że nie będzie musiał za swoją dychę tupać cierpliwie w długiej kolejce, że się go w końcu nie potraktuje jak natręta, który usiłuje wydłubić darmowy obiad, że nie będzie spożywał czegoś, co w karcie nazywa się np. brizolem, a na talerzu wygląda całkiem inaczej. Bo nie da się ukryć tego, że ilość konsumentów odbiła się fatalnie na jakości i estetyce serwowanych potraw. Jeszcze trzy lata temu, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

Nieraz zastanawiałem się, dlaczego jest w takim razie tylu chętnych do naszej stołówki, mimo tak krytykowanych warunków. To, że w innych jest podobno gorzej, nie może być poważnym argumentem.

Sytuacja przypomina mi do złudzenia pewne zdarzenie, zapamiętane z dzieciństwa. Otóż w pewnym czasie jeździł sobie po Polsce pewien duży cwaniak i woził ze sobą wypchanego trocinami wieloryba. Nawet w dużych miastach tłumy waliły jak w dym do jego namiotu i za tanie pieniądze szukały potwierdzenia swoich wyobrażeń (w końcu jest niewielu ludzi w naszym kraju, którzy mieli okazję widzieć wieloryba w naturze). I mimo pachnącej już na odległość szmiry, pokaz ten cieszył się nie słabnącą popularnością.

Odnoszę przykre wrażenie, że stołówka bezlitośnie wykorzystuje beznadziejne położenie wszystkich tych, którzy muszą zjeść w niej obiad. W promieniu dwóch kilometrów naprawdę nie ma gdzie zjeść gorącego posiłku nawet za kwotę dwukrotnie wyższą, nie narażając się przy tym na natychmiastową utratę życia. Toteż pracownicy wolą zjeść już cokolwiek, godząc się na wszystko, aby tylko nie być głodnym.

Najsmutniejszy jest fakt, że w zasadzie wszystko jest czynione w dobrej wierze. Bo czyż można potępić kogoś za chęć udostępnienia możliwości szybkie-

go, taniego posiłku zarówno pracownikom jak i ich rodzinom? Czyż można całkowicie winić personel stołówek, że mięso jest mdłe i ciętne, a ziemniaki parzące tylko dlatego, że są niedogotowane, że kompot podany w wyszczerbionym kubku okazuje się być ciepłą lurą bez jakiegokolwiek smaku? Wiadomo przecież, że personel pracuje w warunkach urągających wszelkim zasadom.

Jest jeszcze komitet stołowy, do którego mam prawo mieć największe pretensje, bo po to został powołany do życia, aby zapobiegać wszelkim konfliktom na linii konsument — stołówka. Z całą stanowczością twierdząc, że jest to instytucja na wskroś martwa, która ograniczając się jedynie do nieudolnej dystrybucji kart (otrzymują je ludzie, którzy nie są ani pracownikami, ani też powiązani z żadnym pracownikiem jakimkolwiek więzami rodzinnymi), rozpatrywania — śmiesznych w obecnej sytuacji — nowych podań, oraz drukowania i wywieszania nikomu niepotrzebnych ogłoszeń. A można było dokonać mnóstwa posunięć — czasami nawet zupełnie prostych — i sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę taki przykład: Zamiast np. ustawiać biedne kwiatki, które tym samym skazało się na śmierć w długotrwałych męczarniach, należało raczej zamontować wentylatory. Zawieszenie kilku ta-

kich wiatraczków, aby w kilku punktach mełły to ciężkie powietrze i odpowiednio je nadmuchiwały i wydmychiwały nie było chyba większą filozofią dla pracowników bądź co bądź wyższej uczelni technicznej.

I tak wskutek wypaczenia idei, nieprzemyślanego i niemrawego działania (jeżeli przy zakupie bloczków obowiązuje w dalszym ciągu okazywanie legitymacji, to dlaczego się tego nie egzekwuje?) doszliśmy do sytuacji, którą — wyrażając się najparlamentarniej — należałoby nazwać beznadziejną. Wysilek jaki trzeba by było włożyć w ustawienie wszystkiego z powrotem na nogach, równa się chyba wysiłkowi, jaki musiałby wykonać mały chłopczyk, aby własnymi rękoma przewrócić na grzbiet słonia.

I chociaż anegdota głosi, że garbatego nawet grób nie wyprostuje, należy mieć zawsze nadzieję. Oby to nie była nadzieja straceńców.

Z OSTATNIEJ CHWILI: Tuż przed oddaniem artykułu do druku przeczytałem, że w głównej stołówce likwiduje się karty rodzinne. Kolejki nieznacznie zmalały. A więc jednak znalazł się ktoś, kto usiłuje przewrócić słonia i wbrew wszystkiemu garbatego grób zaczyna prostować.

Pepe

COŚ Z ŻYCIA

Krązą po Uczelni pisma, podania, oświadczenia. Część z nich wyróżnia się uroczą formą i „siłą” argumentacji. Postanowiliśmy (kradnąc typy i rubryki „Polityce” przedstawić je Czytelnikom.

Zwracam się do Pana Rektora z prośbą o przyjęcie mnie na drugi rok studiów wieczorowych na Wydziale(...)

Bardzo proszę o rozpatrzenie mojej sprawy, mimo że nie znajduje ona poparcia w przepisach.

W skrócie moja historia. W roku akademickim (...) byłem studentem pierwszego roku studiów stacjonarnych na wydziale(...).

Abstrahując od innych przyczyn, które rzeczywiście przeszkadzały mi w nauce (nie będę ich wymieniał, bo nie o to idzie), główną przyczyną niezbyt imponujących wyników w indeksie były: moje lenistwo i niewłaściwe podejście do studiów („nauka w miarę potrzeb” — przed zaliczeniem, egzaminem). Efekt. Po zdaniu wszystkich egzaminów rocznych (było ich cztery) i prawie już pewnym wpisie na trzeci semestr — nie zdołałem uzyskać zaliczenia z ćwiczeń rachunkowych z fizyki (zaledwie 14 godzin w semestrze) pomimo dodatkowego terminu wyznaczonego przez p. Dziekana. Próby poprawy sytuacji, w jakiej się znalazłem, nie powiodły się — rozbił się o przepisy i słusznie, ale trudno mi się było i jest z tym pogodzić.

Dalej był urlop dziekański, egzaminy kontrolne, a po „obłaniu” egzaminu kontrolnego z matematyki — dn(...) skreślenie z ewidencji decyzją Dziekana.

W czasie jednej z prób jesienia ubiegłego roku rozmawiałem z doc(...) w w/w sprawie. Widział on możliwość kontynuowania nauki na trzecim semestrze drugiego roku studiów wieczorowych o tym samym profilu (warunek: jednoroczna praca — miałem spełniony, gdyż przed podjęciem studiów, po ukończeniu szkoły średniej pracowałem przez okres jednego roku).

A niezaliczone przez mnie ćwiczenia są tam na III semestrze. Zależało to od Dziekana X. Załatwił mnie odmownie. Przepisy. Po skreśleniu z listy studentów postanowiłem „pukać” w trapiącą mnie sprawę do Pana od początku (...) tego roku, w międzyczasie próbując „szczęścia” na Akademii(...) gdzie zostali przyjęci „koledzy” w podobny sposób skreśleni, ale nie udało się (za późno się dowiedziałem). 15.09. rozmawiałem z p. Y — odmownie, przepisy. Już zrezygnowałem, ale coś mnie popchnęło (mając na uwadze słowa p. X), by rozmawiać z Panem i skończyć z tym, jednocześnie z iskrą nadziei. Prosiłem o audiencję, nie uzyskałem jej, sprawa jasna — dużo ważniejszych spraw, ale poradzono mi bym napisał podanie nie obiecując niczego.

Więc napisałem wywnętrzniając się i licząc na zrozumienie. Może za dużo w tym sarkazmu, ale nie widziałem innej możliwości by się odkryć.

Moja propozycja jest następująca: Bardzo proszę o przyjęcie mnie na drugi rok studiów wieczorowych na wydziale (...) w charakterze wolnego słuchacza, względnie na podobnych zasadach, tj. bez wszelkich praw przysługujących „normalnym” słuchaczom, albo gdy nie będzie żadnej możliwości (w co nie wierzę!) na pierwszy rok tych samych studiów na tych samych zasadach.

Proszę nie zrozumieć tego jako walki przeciwko przepisom. Naprawdę są one potrzebne, gdyż normują wiele spraw itd. ale są to sztywne reguły, ludzie natomiast są „elastyczni” (potrafią czuć) i dlatego sędziów nie zastąpiły jeszcze automaty. (Przepraszam za może zbyt śmiałą uwagę).

Z szacunkiem i nadzieją
(.....)

PRZYPOMNIENIE

TEŻ

GŁÓWNYCH

Pierwszy etap działalności Socjalistycznego Związku Studentów Polskich mamy już za sobą. Sprawnie przeprowadzona akcja rekrutacyjna skupiła w szeregach organizacji ponad 80% studentów Politechniki Wrocławskiej. Pozytywnie należy ocenić przeprowadzoną akcję mającą na celu zapoznanie środowiska studenckiego z założeniami ideowo-politycznymi, programowymi i organizacyjnymi Związku.

Zrodził się szereg nowych problemów, które wprost zaskakują swoją autentycznością. Wszyscy bowiem ciekawi jesteśmy jak w praktyce realizowana będzie zasada samorządności studenckiej? Także z niecierpliwością oczekujemy na efekty integracji w SZSP, studentów i młodych pracowników naukowych. Czy przyczyni się to do zintensyfikowanej pracy środowiska i bardziej dynamicznego oddziaływania na kształt współczesnej szkoły wyższej? Czy wreszcie zaktywizujemy wszystkich członków organizacji, poprzez utworzenie grup działania, na forum których ma być realizowana zasada współzarządzania uczelnią przy jak największym udziale studentów? Jak zdopingować młodzież do rzetelnej nauki i pogłębiania wiedzy społeczno-politycznej? Jakimi w końcu formami zachęcać studentów do uczestnictwa w imprezach kulturalno-sportowych?

Na te i na wiele podobnych pytań studenci poszukują odpowiedzi podczas licznych ostatnio, dyskusji programowych. Moc tych problemów poruszano na Konferencji Aktywu w Karlowie i Letniej Szkole Aktywu w Szklarskiej Porębie. Specjalnie na letnią akcję szkoleniową przygotowano szereg materiałów, zawierających projekty i propozy-

cje programowe nowej organizacji. Na ich podstawie postarano się przedstawić niektóre najistotniejsze założenia nowego programu SZSP.

Naczelnym zadaniem organizacji jest przygotowanie obywatela, zaangażowanego w problemy współczesnej rzeczywistości. SZSP będzie konsekwentnie dążyło do tego, aby absolwenci opuszczający mury Uczelni reprezentowali wysoki poziom przygotowania zawodowego, społeczno-politycznego a także charakteryzowali się wysokimi walorami moralnymi. Nowatorski i twórczy sposób myślenia nabyty w organizacji powinien dać możliwość aktywnego i efektywnego udziału w życiu socjalistycznego społeczeństwa. Toteż SZSP od początku swojej działalności musi skutecznie mobilizować studentów do rzetelnej i efektywnej nauki, rozbudzać pasje twórczego działania.

Wykorzystaniu tkwiącego w młodzieży potencjału intelektualnego i organizatorskiego ma służyć prawidłowo realizowana zasada samorządności. Samorządność i powszechność działania wszystkich członków zgodnie z ich możliwościami i zainteresowaniami, jest zasadniczym zadaniem działalności organizacyjnej. Powodzenie tego zadania, w dużym stopniu zależy od podstawowego ogniw. SZSP jakim jest grupa studencka, której przekazane zostaną konkretne zadania i obowiązki oraz w szerszym zakresie wykorzystane jej własne inicjatywy. Działalność programową powinna przejąć rada instytutowa jako pełnoprawny gospodarz swojego terenu. W związku z tym Rada Uczelniana byłaby przede wszystkim koordynatorem i inspiратorem działalności programowej rad instytutowych.

Jednym z głównych zadań organizacji studenckiej jest udział w działaniach szkoły wyższej. Musi ona pobudzać zainteresowania i aspiracje studentów oraz uczestniczyć w kształtowaniu całości procesu dydaktyczno-wychowawczego. Wszelkie postulaty i wnioski opracowane na podstawie semestralnych analiz procesu dydaktycznego będą przedstawiane władzom Uczelni. Szeroko rozumiana działalność szkoły wyższej powinna być tematem spotkań szerokiego ogółu studentów z władzami instytutu i pracownikami naukowymi.

Na szczególną uwagę zasługuje indywidualizacja procesu nauczania. Indywidualny Program Studiów umożliwiłby najlepszym studentom znaczne rozszerzenie wiadomości zarówno z przedmiotów podstawowych jak i specjalistycznych. Studenci ci powinni być włączani do prac w kołach naukowych a także do zespołów badawczych w instytutach.

Podnoszeniu efektywności studiów ma służyć dobrze realizowany ruch przodownictwa w nauce. Organizowanie konkursów i olimpiad ma na celu wytworzenie atmosfery uznania dla najlepszych. Duży nacisk zostanie położony na olimpiady językowe, jako że znajomość języków obcych jest istotnym elementem współczesnego wykształcenia.

Formą kształtującą postawy obywatelskie jest czynny udział studentów w pracach na rzecz gospodarki narodowej. Bezpośrednie uczestnictwo w procesie produkcji, kontakt ze środowiskiem robotniczym — pozwolą poznać jego problemy. Należy poprzez Ochotnicze Hufce Pracy stwarzać studentom warunki szerokiego wyboru atrakcyjnych możliwości zarobkowania. Dobrze zorganizowane OHP mają na celu wykorzystanie pracy jako elementu wychowawczego.

Również świadectwem zaangażowania są czyny społeczne, które winny charakteryzować się konkretnymi wartościami dla środowiska studenckiego.

Ważnym odcinkiem działalności jest opieka nad nowoprzyjętymi studentami. Szczególną rolę odgrywają w tym zakresie Studenckie Praktyki Robotnicze. W czasie których należy zainteresować młodzież problemami życia gospodarczego i społecznego, zapoznać z warunkami przyszłych studiów. W urzeczywistnieniu rezultatów studenckiej myśli naukowej dominujące znaczenie posiada SNS. Ta dziedzina działalności, wzbogacona o nowe formy, zapewniłaby intensywniejszy udział wiedzy studenckiej w realizacji programu rozwoju gospodarki narodowej.

Ważnym instrumentem oddziaływania na środowisko naszej Uczelni jest działalność kulturalna. Kluby będące podstawowym miejscem pracy kulturalnej muszą znacznie zwiększyć ilość inicjatyw o zasięgu uczelnianym i środowiskowym. Powinny stać się ośrodkami twórczymi skupiającymi grupy zainteresowań. W zakresie ruchu twórczego, poczynania pójść w kierunku zwiększenia pomocy metodycznej i organizacyjnej dla istniejących i powstających zespołów artystycznych. Popierane będą te propozycje, które rozwijając upodobania studenckiego odbiorcy będą równocześnie zaangażowane w problemy naszej rzeczywistości.

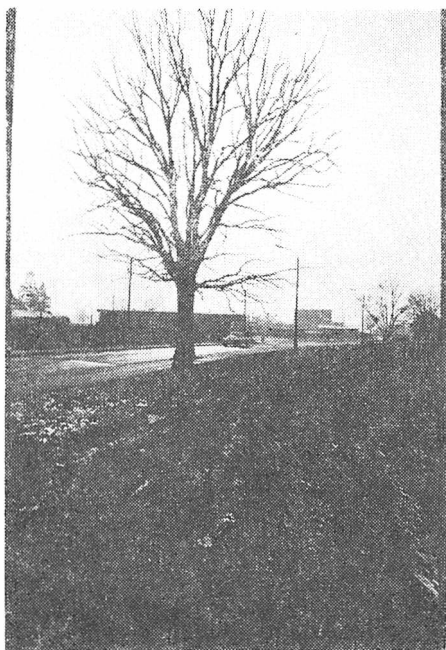
Prawidłowy rozwój turystyki i sportu pozwoli na regenerację sił w ciągu roku akademickiego, a także umożliwi czynny wypoczynek w okresie letnich i zimowych wakacji. Zwiększenie oddziaływania przez turystykę zależy będzie także od najniższych ogniw naszej organizacji — od działalności grupy studenckiej. Należy dążyć do tego, aby w każdej grupie znalazł się przynajmniej jeden student posiadający uprawnienia organizatora turystyki. Należy przede wszystkim propagować imprezy małe, łatwe do prowadzenia i nie wymagające specjalnych przygotowań. Upowszechnienie sportu masowego oparte będzie na współpracy z AZS i Studium WF. Dla osiągnięcia odpowiedniego rozwoju sportu na uczelni należy pomóc AZS-owi w zakładaniu komórek sportowych w DS-ach i na wydziałach.

Należy zwiększyć ilość miejsc na obozach aby umożliwić każdemu studentowi przynajmniej jednorazowy udział w czasie studiów w obozie wypoczynkowym. Wymaga to przeprowadzenia szerokiej i dokładnej informacji o możliwościach wypoczynku. Poważne miejsce w działalności SZSP zajmuje turystyka zagraniczna. Rozwijanie kontaktów zagranicznych da możliwość zapoznania się z osiągnięciami nauki i techniki innych krajów i rozszerzy wiedzę o problematyce międzynarodowej.

Realizacja programu SZSP wymaga odpowiedniego i rozsądnego doboru kadr. Toteż przy doborze będą brane pod uwagę wyniki w nauce, głęboka wiedza społeczno-polityczna, predyspozycje organizacyjne. Sprawa ta jest nader istotna, bowiem wkroczyliśmy już w drugi etap działalności organizacji — etap konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Powinniśmy wybrać autentycznych przedstawicieli naszego środowiska, gdyż od nich w dużym stopniu zależy jaką rangę zdobędzie nowa organizacja.

Na podstawie materiałów Rady Uczelnianej SZSP przygotowanych na Letniej Szkole Aktywu opracował:

JÓZEF CZECHOWSKI



Fot. J. BORTKIEWICZ

początek kariery naukowej (korespondencja)

Szanowny Panie Redaktorze!

Nawiązując do zamieszczonego w „Sigmie” Nr 2/52 wywiadu z prof. Zbigniewem Żyszkowskim na temat problemu przygotowania do rozpoczęcia kariery naukowej, pragnąłbym przytoczyć wypowiedź profesora Józefa Pietera*) omawiającą poruszony problem z punktu widzenia psychologii:

Należy rozważyć następujące pytania:

1. Jaki rodzaj przygotowania wstępnego, w postaci wykształcenia ogólnego zapewnia start optymalny do kierunkowych studiów wyższych, jako pierwszego etapu przygotowania do przyszłej pracy naukowej?
2. Jaki rodzaj i stopień osobistego przygotowania, wyniesiony ze studiów wyższych, daje optymalny start do pierwszych kroków w karierze naukowej?
3. Jaki rodzaj osobistego przygotowania wyniesionego z pierwszych lat asystentury, rokuje optymalnie o dalszej karierze naukowej?

Wszelki postęp w nauce wymaga nie tylko po prostu fachowej wiedzy, tj. pewnego rodzaju uczoności, ale i zdolności do oderwania się od przestarzałych pojęć, metod i teorii. Jest to sprawa odwagi osobistej, ale w dużej mierze również należytych zasobów wiedzy oraz odpowiedniej jej jakości. Im lepsza struktura jakościowa czyjejś wiedzy osobistej, stanowiącej w zasadzie rezultat kształcenia, i im szersza jest platforma (organizowanie wielu dziedzin wiedzy), tym większe są szanse na odważne stawianie nowych hipotez roboczych, pomysłów teoretycznych i metodologicznych. A więc uczone, który był tzw. kujonem w szkole podstawowej, średniej i wyższej ma raczej skromne szanse. Nie oznacza to dyskwalifikacji posiadania wielu wiadomości w zakresie danej wiedzy fachowej, natomiast kładzie na akcent wiedzy osobistej, ułożonej problemowo i stanowiącej mniej lub więcej spójną całość. Posiadane wiadomości w dużym stopniu zależą od systemu szkolnictwa, od programów i metod nauczania, od wykształcenia nauczycieli, ale niemało również od samego ucznia czy studenta. Dobrze przygotowanie wstępne, zdobyte w korzystnych warunkach, jest w dużej mierze rezultatem uczenia się samodzielnego. W wielu krajach czynione są próby umożliwienia i ułatwienia młodzieży takiego właśnie sposobu uczenia się, jednakże jest to wciąż raczej ideał niż rzeczywistość.

Szczególnym problemem jest znajomość języków obcych, przede wszystkim — światowych (kongresowych).

Niemożliwe jest obecnie pomyślnie uprawianie nauki w oparciu o znajomość języka ojczystego.

Przygotowanie do pracy naukowej uzależnia jej jakość w istotnej mierze, ale samo przez się jest uzależnione od rozmaitych warunków. Jest ono rezultatem uczenia się. Przede wszystkim wchodzi tu w rachubę łatwość i sposób nabywania wiedzy. Jedni uczą się łatwo, inni z oporami. Nie ma co do tego wątpliwości, że raczej spośród tych pierwszych rekrutują się kandydaci na pracowników naukowych i kadra pracowników. Im łatwiej się ktoś uczy, tym szybciej zdobywa wiedzę. A wiedzy do zdobywania jest z pokolenia na pokolenie coraz więcej. Budzić może zastrzeżenie wartość różnych jej składników dla efektywności przyszłej czy aktualnej pracy naukowej, ale to pewne, że pracownik naukowy jest i musi być uczonym również w tradycyjnym sensie tego pojęcia.

Do niedawna samodzielność stanowiła formalne kryterium jakości przygotowania do pracy naukowej. Samodzielność w pracy naukowej oznacza wyrobioną zdolność (przygotowanie) do prowadzenia badań, w ich zaś obrębie do wykonywania sensownych prac naukowych własnym wysiłkiem i z własnej inicjatywy oraz do właściwego kierowania rozpoczętymi pracami.

Inicjatywa dotyczy głównie podejmowania określonych przedsięwzięć badawczych, a więc pośrednio ustalanie określonych problemów naukowych, jako zadań sensownych i ważnych.

Tu tkwi brak u początkujących pracowników nauki. Samodzielny pracownik ma w swojej „głowie” niejako mapę problemów, uporządkowanych według stopnia ważności i ugruntowanych na osobistej wiedzy fachowej, należycie odpowiadającej obiektywnemu, zarazem aktualnemu stanowi nauki. Ponadto ma dostateczną odwagę do podejmowania ryzyka badań, a więc do poświęcania czasu, siły, oraz czasu i siły współpracowników, również środków finansowych i technicznych, na realizację twórczego przedsięwzięcia, które nigdy nie jest i nie może być „stuprocentowo pewne”. Znaczący to, że samodzielność obejmuje zarówno gotowość do sensownego ryzyka, jak i do ponoszenia odpowiedzialności nie tylko moralnej. Oprócz inicjatywy przejawianej w kierunku „typowania” i praktycznego ustalania problemów, wskazać trzeba również na inicjatywę w realizacji badań, ale jej rola w porównaniu z inicjatywą „problemotwórczą” jest drugorzędna.

Postępy w usamodzielnianiu się młodych pracowników naukowych rozpoczynają się od prób rekonstrukcji lub uzupełnienia metod znanych, od pisar-

stwa w postaci informacyjnych artykułów itp. Oczywiście również — od prób poszerzenia bądź wyszczególnienia problematyki w ramach problemów ustalonych czy zaplanowanych przez pracowników samodzielnych.

Zwrócić należy uwagę na zdarzające się różnice między formalnym uznaniem czyjejś samodzielności naukowej (w postaci docentury) a samodzielnością rzeczywistą w postaci inicjatywy problemotwórczej. Formalnie i faktycznie za samodzielnych uznaje się pracowników z „uwagi godnym” dorobkiem naukowo-pisarskim, ale niekiedy z wykrystalizowanym planem działalności badawczej, a więc z pewną „wiązką” własnych problemów.

Znaczący to, że samodzielność jest raczej ideałem niż przeciętnym stanem rzeczy. Przeciętnie jest bowiem raczej także, że wielu docentów, a nawet profesorów uprawia działalność mniej lub bardziej kontynuacyjną.

Wobec tego nasuwa się myśl rozróżnienia stopni samodzielności w realizowaniu badań kontynuacyjnych. Ponadto chodzi o odpowiedź na pytanie, w jakich warunkach społeczno-ustrojowych i bytowych kandydat na pracownika naukowego, czy już pracownik, ma obiektywne szanse do usamodzielnienia się; w ślad za tym, jakie ma motyw.

S.Z.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

*) Józef Pieter — „Psychologia nauki”

Fot. J. BACHRIŁ



DYDAKTYKA Z OTWARTYMI OCZYMA

Ryszard Żuczkowski

Profesor Rudolf Geist z NRD obliczył, że treść informacji koniecznej do przyswojenia w ciągu roku przez inżyniera średniej klasy wynosi minimum 100.000.000 bitów (jednostek ilości informacji zawartych w przekazywanej wiadomości). Zarówno czas jakim dysponuje osoba kształcąca się, jak i szybkość przyswajania informacji jest jednak ograniczona. Przyjmując, że inżynier czy też student poświęci w ciągu roku 2.000 godzin na przyswajanie wiedzy, i że percepcja ta zachodzi z szybkością 0,035 bity na sekundę (obliczono to poprzez odpowiednie badania eksperymentalne) dojdziemy do wniosku, że

jest on zdolny przyswoić sobie maksimum 10% niezbędnych wiadomości fachowych!

Nie jest to jednak granica zaczarowana, można i trzeba robić wszystko żeby ją przesunąć. Między innymi poprzez zmianę metod zdobywania wiedzy. Bo jakże to dotychczas robiono? Środki przelewania wiadomości do mózgu studenta (inżyniera) to: dźwięk, wyobrażenie, eksperyment. Znane od dawien dawna. Czy to wystarcza? Czy nie można wprowadzić czegoś nowego? Można i trzeba. To, co było wystarczające za czasów Kopernika, nie wystarcza w czasach programu Apollo.

Mówimy dziś o **technologii kształcenia**. Jak każda technologia, tak i ta korzystać musi ze zdobyczy postępu technicznego i organizacyjnego. Wspomniiane wyżej środki percepcji poszerzone muszą być o film, przekaz telewizyjny, stereo-dźwięk, stereo-wyobrażenie.

Jakie korzyści daje wprowadzenie filmu dydaktycznego do procesu przyswajania wiedzy? Film pozwala uniknąć zbędnego werbalizmu w nauczaniu, zwiększa ekspresję nauczania, stwarza możliwość pokazania zjawiska (czy procesu) w sposób dynamiczny i wszechstronny (animacja). Pewne szczegóły rysunku, czy wykresu mogą pojawiać się i znikać podczas komentarza. Zwiększa to przejrzystość objaśnień i usuwa dekoncentrację uwagi wywołaną przez nadmiar szczegółów.

Film umożliwia zmianę skali czasu — można np. zjawiska szybkie czy krótkotrwałe pokazywać w tempie zwolnionym, natomiast zjawiska przebiegające powoli — w tempie przyspieszonym, daje też możliwość wybrania przez odpowiedni montaż, rzeczy istotnych, przy pominięciu mniej — w danej chwili — ważnych.

Wszędzie tam, gdzie kolor jest nośnikiem informacji — np. w medycynie, biologii czy chemii — szczególne znaczenie ma film barwny.

Dalszym krokiem w unowocześnianiu dydaktyki jest **telewizja dydaktyczna**.

Istnieje kilka sposobów wykorzystania telewizji w dydaktyce:

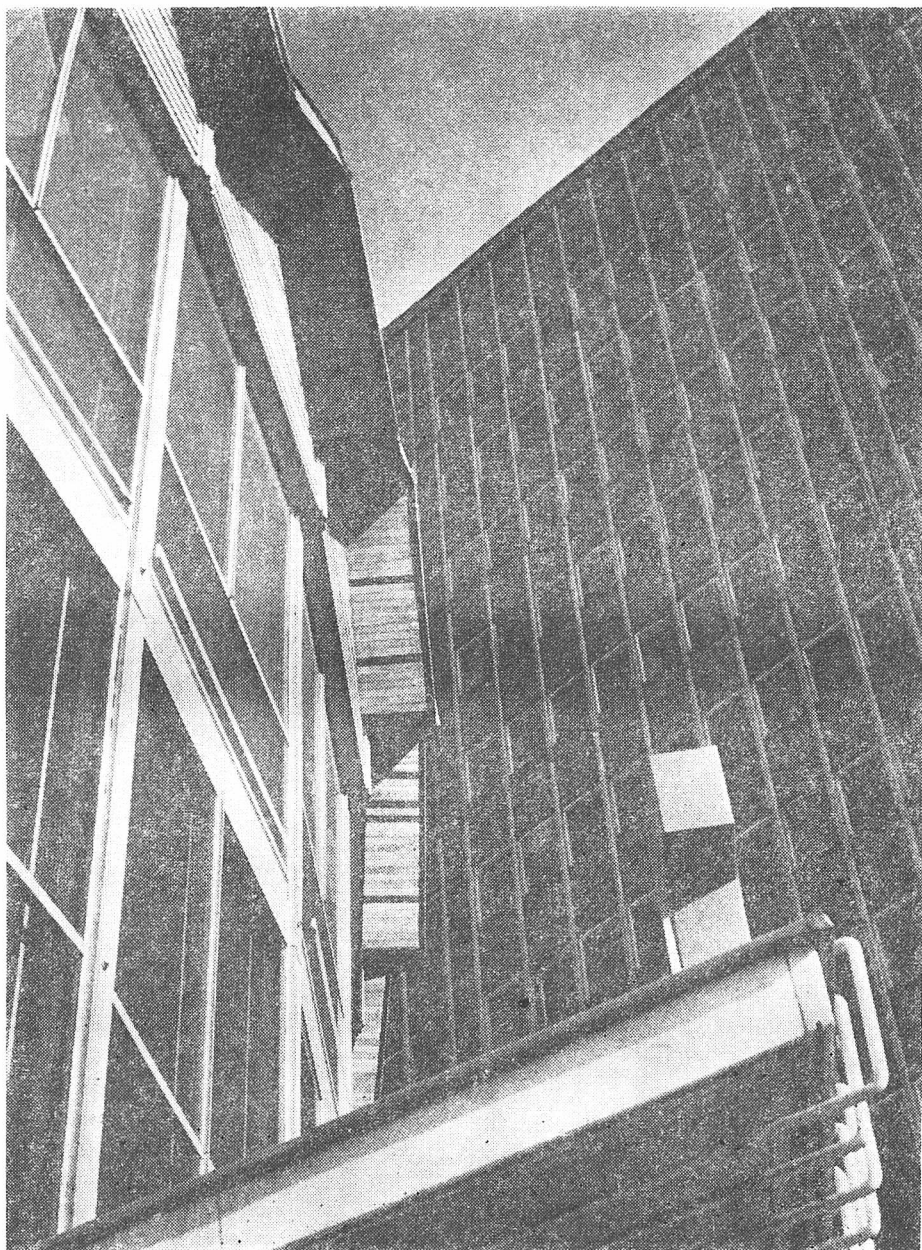
Telewizja otwarta — polega na wykorzystaniu krajowej sieci telewizyjnej. W Polsce potrzeby szkolnictwa wyższego realizowane były tą drogą poprzez Politechnikę Telewizyjną i Kurs Przygotowawczy na Wyższe Uczelnie. Zasadniczą trudnością w prowadzeniu dydaktyki w ten sposób, jest uzależnienie pory nadawania i czasu trwania wykładów od limitów programu ogólnokrajowego. Obecnie przyjmuje się, że programy dydaktyczne w telewizji otwartej powinny być realizowane raczej dla potrzeb szkolnictwa podstawowego i średniego.

Telewizja kasetowa — jest połączeniem odbiornika telewizyjnego z magnetowidem kasetowym względnie z tzw. **wideokaseta**. Zapis obrazu na taśmie video-kasetowej uzyskuje się na drodze holograficznej. Wynalazek wideo-kasety porównuje się pod względem doniosłości z wynalazkiem druku. Przewiduje się, że powstaną całe biblioteki kaset z różnymi programami edukacyjnymi. Cykl takich nagrań może być odtwarzany w dogodnym dla studiującego czasie, dowolną ilość razy i nawet w dowolnym tempie. Programy edukacyjne zostaną opracowane przez zespoły wybitnych specjalistów. Wobec niskich kosztów handlowych wideokasety, książka szkolna stanie się tylko uzupełnieniem programów wideokasetowych.

Telewizja w obwodzie zamkniętym (TVZ). W tym systemie kamera telewizyjna połączona jest łączem kablowym z odbiornikami obrazu (monitorami) rozmieszczonymi w sali audytoryjnej. Radiowym odpowiednikiem TVZ jest radiofonia przewodowa. TVZ w odróżnieniu od telewizji otwartej jest urządzeniem profesjonalnym — służy określonym celom i określonej odbiorcy. Te jej cechy sprawiają, że aktualnie jest ona szczególnie predystynowana dla potrzeb dydaktyki szkoły wyższej.

Rozróżnia się trzy koncepcje dydaktyczne użycia TVZ.

Fot. J. SAMOTUS



Pierwsza koncepcja zakłada wykorzystanie TVZ jako narzędzia dydaktycznego wykładowcy.

Idea drugiej koncepcji spożytkowania TVZ jest „zwielokrotnienie wykładowcy”, rozumie się przez to transmisję wykładu ze studia do wielu sal audytoryjnych równocześnie. Dalszym jej etapem jest nagrywanie całego wykładu na taśmie magnetowidu i późniejsza jego wielokrotna retransmisja. Wadą tej koncepcji jest pozabawienie studentów możliwości bezpośredniego kontaktu z profesorem.

Trzecia koncepcja wykorzystania TVZ polega na możliwości hospitowania zajęć dydaktycznych bez zakłócania ich toku i rozpraszania uwagi słuchaczy.

W Instytucie Fizyki Technicznej, od roku czynna jest TVZ zainstalowana w dużej sali wykładowej (s. 322 gm A-1). Wykłady fizyki z pełnym wykorzystaniem urządzeń TVZ, prowadzone początkowo dla wydziałów Mechanicznego (I rok) i Elektrycznego (I rok), w bieżącym roku akademickim obejmować będą stopniowo inne wydziały i lata studiów.

Przygotowanie wykładu telewizyjnego jest o wiele bardziej pracochłonne i czasochłonne niż wykładu tradycyjnego. W wykładzie, oprócz wykładowcy, biorą udział: demonstrator, 1-2 kamerzystów i operator (pracuje w zamkniętej kabinie przy pulpicie sterującym). Wykładowca oprócz przygotowania wykładu od strony merytorycznej, musi jeszcze opracować scenariusz i rozdzielić role (kto, kiedy i co robi). Pomaga mu w tym technolog nauczania, którego zadaniem jest metodyczna pomoc wykładowcy we właściwym i skutecznym wykorzystaniu urządzeń TVZ. Potem musi się odbyć próba generalna i dopiero po niej wykład właściwy*). Bezawaryjna praca urządzeń TVZ wymaga ponadto zaangażowania technika – elektronika do konserwacji i utrzymywania go w pełnej sprawności.

Jak już wspomnieliśmy TVZ użytkowana zgodnie z pierwszą koncepcją, umożliwia również korzystanie z filmów dydaktycznych w czasie wykładu. Praktyka dydaktyczna przestrzega jednak przed nadmiernym stosowaniem filmów na wykładzie, podkreślając zarazem walory audycji telewizyjnej tworzonej „na żywo”, na oczach wszystkich. Taka audycja ma tę przewagę nad filmem, że eksponuje rzeczywistość autentyczną, niejako „in statu nascendi”; podczas gdy film przedstawia wiedzę „spreparowaną i zakonserwowaną”. Dlatego łatwiej asymilowany przez widzów i słuchaczy jest odbiór pokazów telewizyjnych prowadzonych „na żywo”. Poza tym w przekazie stworzonym przez wykładowcę, wykładowca sam kieruje obrazem, natomiast przy filmie sytuacja jest odwrotna. Pamiętać oczywiście musimy o tym, by nie unowocześniać dydaktyki na siłę. Z jednej strony skostnienie form kształcenia stanowić będzie jego klęskę, z drugiej strony w nadmiarze wrażeń wzrokowo-dźwiękowych nie może zabraknąć czasu na refleksję. Nowe techniki są tylko narzędziem w ręku nauczyciela i tylko od niego zależy, jakie dzieło stworzy za pomocą tych narzędzi.

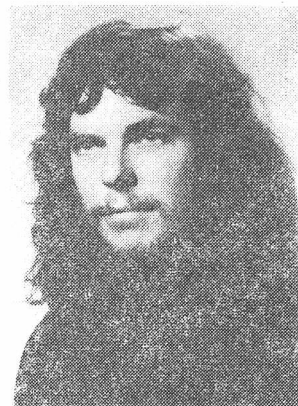
RYSZARD ŻUCZKOWSKI

*) W warunkach wytworzonych przez TVZ zmienia się też rola wykładowcy. Jest on bardziej organizatorem pracy, aranżerem nauczania, niż „źródłem wszelkiej wiedzy”.

moja praktyka we Wrocławiu

Rozmowa z LUDO MOOI

studentem IV roku Architektury w Delft (Holandia)



— Czego oczekiwałeś jadąc na praktykę do Polski?

— „Zabierz ze sobą ołówek, od nich nic nie dostaniesz, a raczej cię okradną” — mówiono mi przy wyjeździe. Znalazłem się tymczasem w kraju o bogatej, starej kulturze. Szczególnie podobał mi się Kraków, Gdańsk, Warszawa, no i oczywiście Wrocław wraz ze swoimi zabytkami. Przed wyjazdem sądziłem, że zobaczę tu raczej nowe budownictwo, nigdy nie spodziewałem się tylu i takich pomników kultury.

Jest to moja pierwsza praktyka zagraniczna, z której jestem bardzo zadowolony. Znalazłem tu dobrą opiekę i ciekawą pracę, tak: pracowałem we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, a nie odbywałem praktykę. Moim kolegom z innych ośrodków było gorzej, nie mieli takiej opieki ze strony przedsiębiorstwa, czy organizacji młodzieżowej. Spotkałem tu studentów z różnych krajów, co pozwoliło mi nawiązać wiele ciekawych znajomości. Stwierdziłem, że polscy studenci bardzo łatwo nawiązują kontakty, czego nie spotyka się w Holandii. Tam każdy żyje własnym życiem.

— Jaką różnicę zauważyłeś między naszymi studiami, a studiami w Holandii?

— Byłem zaskoczony tym, że tu studenci mieszkają po czterech lub pięciu w jednym pokoju, u nas bowiem każdy ma własny pokój w akademiku. Takie wspólne mieszkanie utrudnia chyba naukę, narzuca zupełnie inny sposób uczenia się, ale posiada i dobre strony, uczy życia i pracy w zespole. U nas każdy studiując samodzielnie, wszystko trzeba rozwiązać samemu i samemu pokonywać wszystkie trudności. Nasze studia są ściśle kontrolowane, nie możemy wbrew pozorom studiować dowolnie. Trudno odpowiedzieć, który sposób nauki jest lepszy.

Studenci holenderscy, posiadający bogatych rodziców muszą płacić za naukę; tylko dla najbiedniejszych studia są bezpłatne, a niektórzy nawet otrzymują pomoc od państwa w formie stypendium. Akademik może dostać każdy, i wtedy płaci za mieszkanie i wyżywienie około 60% swojego stypendium. Obecnie znacznie wzrosły opłaty za studia, co wywołało wielki protest wśród studentów, zakończony ogólnym

strajkiem. Niestety, postanowienia rządów były nieodwołalne.

— Jakie macie organizacje młodzieżowe?

— Istnieją trzy organizacje studenckie o charakterze politycznym — dwie z nich z programem postępowym, jedna z programem konserwatywnym. Ponadto istnieje organizacja studencka niezaangażowana politycznie, która dba o warunki ekonomiczne studentów. Posiadamy ponadto wiele organizacji sportowych. Należenie do jednej z organizacji nie wyklucza możliwości działania w pozostałych, ale można też być jedynie sympatykiem danej organizacji.

— Czy istnieje u was pojęcie „discipliny studiów”?

— W takiej formie jak tu — nie. Nie złożenie egzaminów jest równoznaczne z przerwaniem studiów. Student sam musi decydować o swoim losie (Profesorowie i prowadzący zajęcia zabierają głos jedynie w formie doradczej) i jeżeli zamierza ukończy uczelnię, musi złożyć egzaminy w wyznaczonym terminie.

— Jak spędzacie wakacje?

— W Holandii nie ma domów akademickich prowadzonych tak jak w Polsce. U nas akademik oznacza po prostu mieszkanie wynajęte na cały rok, a co za tym idzie niemożliwe jest wykorzystywanie akademików jako hoteli w czasie wakacji. Moim zdaniem — to bardzo źle. W tej sytuacji każdy student organizuje sobie wakacje indywidualnie, w zależności od warunków. W ogóle żyje się u nas w większej izolacji. Każdy ma własny dom, samochód i własne sprawy. U nas nie ma życia w zespole — a szkoda.

— Czy przyjedziesz jeszcze do Polski?

— Ależ oczywiście. Po skończeniu studiów przyjadę tu ze swoją dziewczyną, żeby pokazać jej Polskę — szczególnie architekturę i zabytki. Spotkałem tu wielu przyjaciół i chętnie do nich wrócę.

— A więc do zobaczenia.



przez Tobruk i Gazalę

Kazimierz Kinsner

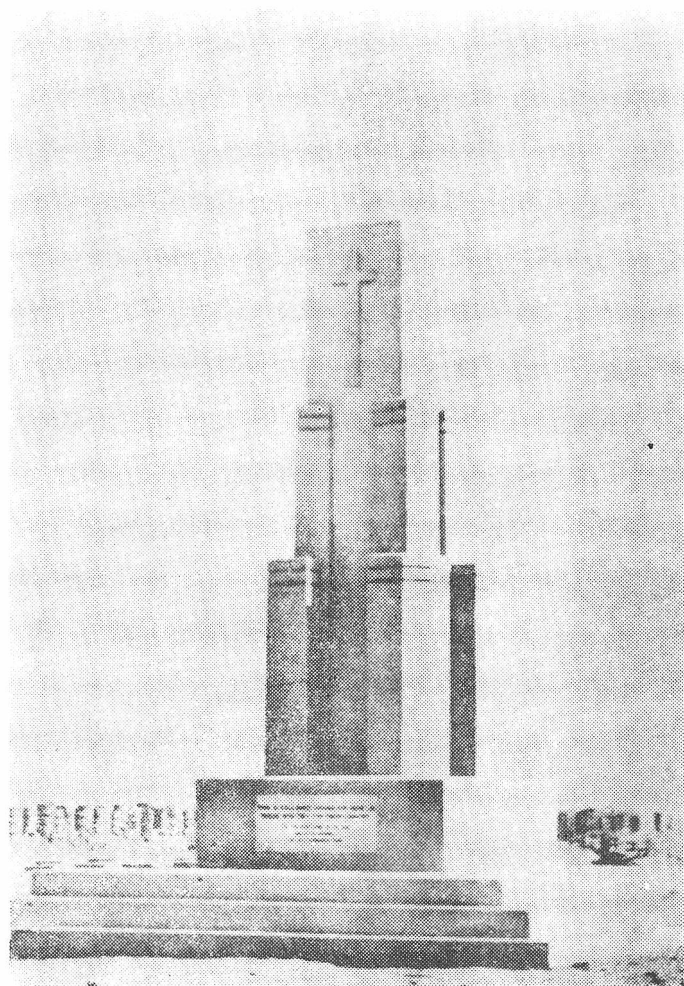
Tobruk, to pustynna twierdza zbudowana przez Włochów we wschodniej części Cyrenajki, w odległości około 150 km od granicy egipsko-libijskiej. Podczas drugiej wojny światowej przechodził on kilkakrotnie z rąk do rąk. W sierpniu 1941 roku znaleźliśmy się tam i my — Polacy, żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Do Tobruku przetransportowano nas z Aleksandrii okrętami wojennymi. Była to podróż pełna napięcia, gdyż ostatni odcinek przepłynęliśmy nocą wodami opianowanymi i strzeżonymi przez lotnictwo i marynarkę niemiecką i włoską. W Tobruku — wylądowanie jeszcze tej samej nocy i odmarsz na pozycje. Rano powitanie z Australijczykami, którzy bronią twierdzy — nawiązanie natychmiastowej przyjaźni, no i śniadanie. Wydają nam wspańiaią, silną herbatę z tobruckiej słonej wody z dodatkiem mleka — czegoś równie obrzydliwego nigdy nie piłem, ale to obrzydlistwo mile do dziś wspominam. Walczyliśmy tam prawie cztery miesiące, kolejno na różnych pozycjach. Najtrudniejsze warunki mieliśmy pod wzgórzem Medauar. Nasze pozycje były wówczas oddalone od włoskich o około 100 do 300 metrów. Ponieważ Włosi byli wyżej, my musieliśmy w dzień siedzieć spokojnie w rowach, obserwując ich pozycje. Dopiero wieczorem, około godziny 19.00 strzelało się w górę pociskami świetlnymi literę V i następował niepisany rozejm na dwie godziny. Teraz rozpoczynał się ruch, donoszenie żywności, wody i amunicji oraz ewentualne odtransportowanie rannych. Po dwóch godzinach znowu litera V, no i dalsza wojna, strzelanina, czujki, patrole. Na innych pozycjach, np. zachodnich, to już wojna bardziej znośna, bo i wody słodkiej więcej oraz schrony betonowe, a od pozycji nieprzyjaciela dwa i więcej kilometrów. Tam też obok stacjonował Czechosłowacki Batalion. Odwiedzaliśmy się i nawiązywaliśmy przyjaźń poprzez wspólne narzekania, że „za anglicku marmuladu nie budiem wojował”.

Tobruk, to walka pozycyjna, nocne patrole, wypadki „po języka” lub rozeznanie przedpoła. 10 grudnia 1941 roku Tobruk został odblokowany przez brytyjską 8 armię nacierającą od strony Egiptu. Brygada nasza nie czeka na uwolnienie, lecz czynnie bierze udział w tych walkach. My, 1 Batalion Strzelców Karpackich wyjeżdżamy również z uwolnionego Tobruku. Jest 12 grudnia 1941 roku — noc. W przejeździe przez opuszczone pozycje Włochów łapie nas nalot na Tobruk. Kolumna staje, z daleka obserwujemy fontanny ognia. Po kilku minutach jedziemy dalej w kierunku El-Ademu.

Ciemno ogromnie, posuwamy się wolno — wszędzie może być wróg. W drodze pełno lei od pocisków, zdaje się, że porozbijamy się wszyscy. Wreszcie o północy wjeżdżamy koło El-Ademu za lotnisko, rozstawiamy czujki, warty, no i mamy parę godzin snu.

Rano rozpoznanie nieprzyjaciela — droga wolna. Formujemy kolumnę, z przodu i z boków „carrier”; ławą, całą batalionem jedziemy przez pustynię, na noc zatrzymujemy się. O świcie 15 grudnia 1941, d-ca kompanii por. Trondowski mówi nam, że jesteśmy blisko stanowisk Włochów. Faktycznie — artyleria zaczyna strzelać, pociski wybuchają wokół nas. Siadamy na wozy, jedziemy bliżej pozycji nieprzyjaciela — ogień artyleryjski wzmacnia się, otrzymujemy rozkaz — z wozów, okopać się. „Carrier” jadą na rozpoznanie, wracają — jeden z załogi zabity. Po naradzie dowódców zmieniamy pozycje. o godz. 15.15 rozpoczniemy natarcie. Leżymy z bronią, gotowi do ataku, koło mnie mój ojciec — mówi do mnie — Kazik trzymaj się, na mnie nie patrz. Punktualnie o wyznaczonej godzinie rozpoczynamy natarcie. Przed nami teren równy, może bardzo lekko po-falowany — pustynia, tylko kępki suchej roślinności przysypanej piaskiem; to ochrona, mała ochrona na chwilę odpoczynku, jak człowiek padnie. Biegniemy, artyleria włoska bije w nas, nasza ledwo odpowiada — amunicja ugrzęzła gdzieś w drodze. Padamy, znowu dźwigamy się i nacieramy dalej. Por. Trondowski biegnie wyprostowany — daje przykład — prawie nie pada, aż niektórzy krzyczą, że ściąga ogień. Włosi, gdy zbliżyliśmy się do ich pozycji, zaczynają bić również z moździerzy i karabinów maszynowych. Szarpia nam nerwy lecące wprost na nas pociski świetlne z działek Breda. Biegniemy w natarciu około 6 kilometrów. Pociski przelatują, padają gęsto. Jesteśmy już przemęczeni, już nam wszystko jedno, ale znowu nawzajem przyspieszamy natarcie. Już całkiem blisko pozycje, wreszcie Włosi wybiegają z białymi chusteczkami i poddają się. Załamali się, nie doszło do walki wręcz — chwila ulgi i emocji. Niemcy, którzy byli na dalszych liniach, widząc co się dzieje, zaczynają bić z działek w nas i we Włochów. Zajmujemy zdobyte stanowiska, jeńców odsyłamy do tyłu. Nagle obsypuje mnie piaskiem — to pocisk artyleryjski pada koło mnie — całe szczęście, że nie wybucha. Teraz rozglądam się za ojcem. Zaczyna się ściemniać, za chwilę słyszę, że por. Kowalski woła mnie — Kaziu, tatuś jest. Cieszymy się, że jesteśmy cali, szukamy dziury na noc, ponieważ artyleria jeszcze czasem łupie. Liczymy swoich — z naszej drużyny zginął Staszek Sawicki — Staszek zawsze był ogolony — jeszcze pod Meduarem mówił — jak zginę to muszę jakoś wyglądać. W kompanii dużo rannych

Tobruk — Pomnik Poległych



i zabitych. W jednej z dziur znajdujemy Włocha, strasznie się trzęsie; jeden chce go bić, drugi nie daje, a on dużo mówi. Nic nie rozumiemy. W końcu odsłamy go do tyłu. Szukamy czegoś do zjedzenia — są konserwy, jest też rum, brak tylko herbaty. Po kolacji rozstawiamy wokół czujki i warty, ponieważ wdarliśmy się w pozycje Włochów i jesteśmy otoczeni przez nich z trzech stron. Szybko zasypiamy. Budzą nas wcześniej, każą zająć stanowiska i ustawić karabiny maszynowe. O świcie podjeżdża do nas auto pancerne, jedni krzyczą żeby nie strzelać, bo nasze — inni, że włoskie. Gdy było 20 metrów od nas okazało się, że włoskie. Emil Brajewski zdążył dwa razy wałnąć z karabinu ppanc, ale wóz odjeżdża ostrzeliwując się z karabinu maszynowego, na szczęście — również niecelnie. Po rozpoznaniu naszych pozycji przez włoskie auto pancerne, zaczyna w nas bić prawie bezpośrednio artyleria, pękają nad nami szrapnele. Ciągłe wycie, huk i warkot pocisków doprowadzają nas do kresu wytrzymałości. Obok został ranny Felek Dąbrowski, później również ja. Krzyczymy na sanitariusza, ale gdzie tam, tak straszny ogień, że nie przejdzie. Opatruje mnie ojciec, na szczęście rana lekka. Zaczynają na dodatek bić w nas z moździerzy. Patrzymy przez lornetki, szykuje się na nas natarcie — ogień nie ustaje. Z sąsiedniej dziury przekazują nam, że trzech zabitych, między nimi —

kolega ojca sprzed wojny — Adam Dolecki. Koło godziny trzeciej ogień jeszcze wzmacnia się, również pozostałe nasze bataliony, zaczynają natarcie by wyrównać linię frontu. Wówczas zauważamy, że włoska tyraliera załamuje się, robią się grupki, jakby narady, a wśród nich jeździ ktoś na motocyklu i strzela — widocznie Włosi nie wytrzymują nerwowo natarcia i chcą się poddać — w końcu wycofują się. Piekło to trwa do wieczora, a kiedy robi się ciemno, wszystko ucicha. Koło drugiej w nocy, po dwóch dniach dowożą nam herbatę. Noc przesypiamy spokojnie, skoro świt — pobudka, oczekujemy znowu kanonady, a tu nic — cisza. Powoli zaczynamy wychylać się, tak, Niemcy i Włosi uciekli.

Porucznik zarządza zbiórke, wysyła patrol, pozostali odpoczywają. Koło południa patrol wraca. Patrol por. Kowalskiego przyjeżdża włoską ciężarówką z beczką wina, koniak, cukierkami, konserwami. Koledzy opowiadają, że pozostali włoskie magazyny. Włosi poddają się i pomagają ładować zdobycz. Anglicy gonią Włochów i Niemców, my pozostajemy w odwodzie na święta.

Pierwszy etap drogi do kraju mamy za sobą, ale jaka będzie dalsza nasza droga?

KAZIMIERZ KINSNER

JUŻ STAROŻYTNI... JUŻ STARO STAROŻYTNI... JUŻ STA JUŻ STAROŻYTNI...

przebudzenie

Dłonie wiatru przesypywały piasek pustyni, Nil się podniósł nad asuańską tamą, po czym spłynął gniewnie stopniami wodospadu, warkot pochodził z okolic Suez, nad kanałem szczekały basowo działa, pochodnia czołgu oświeciła kawałek piaszczystej ziemi, ale nie przeszedł wtedy żaden skarabeusz, tylko tupot bosych nóg i oddech przyspieszony, dwie lzy zakrzepłe pod kwefem i cisza — gdzieś daleko spała poraniona ziemia, skośnooka z bliznami po napalimie twarz ukryta w zgęstniałym puchu nocy, nie trzeba było chować się w dżungli i cisza stała w kretowiskach bunkrów; wysoko, ponad głowami niósł się pogłos gdzieś z okolic kanału, to nie był szum wiatru ale warkot raketowych silników — ocieźałe, stalowe ptaki niosły śmierć, potem drgnęło powietrze i piasek z ogniem utworzył pióropusz, nie słychać było krzyku — jedynie sfinks w ospałej twarzy zachował spokój, mówić się zdawał: — *...żołnierze czterdziestu wieków...* — głos był jednak inny i silniejszy, to już wiek czterdziesty pierwszy a świat wcześniej dwa razy stanął w płomieniach, z krematoriów ulatywał krzyk, a w gettach psy rozwlekały ciała, nocą przybyli z lasu ludzie w zgłiszczach wyszukiwali pamiątki po swoich bliskich, i wcale nie był to zły sen chociaż spałeś jeszcze wtedy długo, by po latach, kiedy przyszedł twój czas, otworzyć oczy na moment i znowu usnąć — tak przecież było lepiej — odejść w chłodny cień piramid, bezszelennie w piasek, w niebyt, niepamięć, nieistnienie; był czas taki, światelko płonęło w mroku tak samo jak i twoje ognisko, chociaż ziemię w kajdanach trzymały lody, zgasił płomień, ale pod popiołem było jeszcze trochę żaru, nikt tego jednak nie widział, a droga zarosła chwastami, nie przeszły nią nawet święte krowy; w grudniu pękały szyby, nie z mrozu jednak, tylko z gniewu, i przyszedł pierwszy człowiek — Rodacy! — głos płynął ze szklanych ekranów, kołysał się w nagłówkach gazet, po drutach, w przestrzeń szedł falami — multiplikacja wiary: w to dalej, w to lepiej, i chyba przez moment świeciło słońce; to także nie był sen, chociaż dalej spałeś w gorzkim cieniu nim wiatr nie przeniósł ziarenek krzyku pod powieki, gdzieś od czerwonego morza, słonych jezior, kanału, rozsypanych tablic Mojżesza, poza wspomnienie arki przymierza, z pionącego krzaku — to był czołg, płonął na tamtym brzegu i przez drogę nie przeszedł żaden skarabeusz...

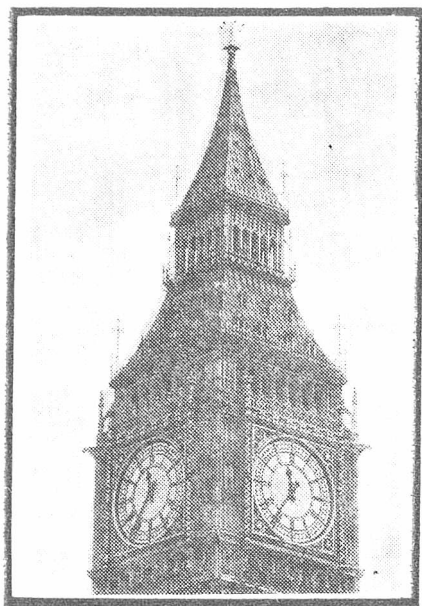
...więc wyszedłeś z bezpiecznego cienia piramid na otwartą pustynię nadal jeszcze samotny, chociaż na horyzoncie pojawiła się plamka karawany...

Jesienią w pewnym kraju i mieście dzwonił telefon, już nie spałeś, broniłeś tylko swego snu, dźwięk jak drobny proch szklany kłut pod powiekami, głos był nieprzyjazny, niechętny, suchy, spalona słońcem ziemia — *...jeszcze nie była a już stała rozedrgana przed tajemnicą prostej linii, po czym zacisnęła powieki, które także nie istniały i rzuciła się naprzód; przybył jednak tam wcześniej, zastępył na rozległej plaży, wpatrzony w horyzont gdzie błękit dotykał chłodną zieleń wody, nagi, miedzianymi ramionami obejmując pustkę zdawał się niczego nie przeczuwać, ale nie zdziwił się kiedy w ramionach poczuł ciepło jej ciała, odetchnął tylko z ulgą — Chodź — powiedział i poprowadził ją skrajem morza, wtedy poczuła swoje istnienie, ciepło dłoni, słony powiew wiatru, kryształki piasku pod stopami i ten ciężar w piersiach; szedł także ciężko, ale pewnie, musiał być chyba mocniejszy, stał dłużej na brzegu, stwardniał, scalil się lepiej; trzymając za rękę prowadził do niedalekiej wydmy, gdzie w kępie zieleni nad urwiskiem owocowała brzoskwinia, nie musiał się wdrapywać na szczyt, sięgnął tylko ręką i wybrał najwspanialszy owoc, po czym uklęknął, rozłamał owoc i sokiem ociekającą połowę włożył jej w piersi, drugą zachował dla siebie, muzyka wiatru, zapach kwiatów, blask słońca — pobiegli lekko, trzymali się za ręce, a wiatr łagodnie pieścił ich nagość; dalej były okwiecone łąki a na wzniesieniu rosła rajska jabłoń, uśmiechnęli się tylko spojrzawszy po sobie, ale nie podeszli, chociaż owoce rozsiewały aromat, obejrżeli się na niknący brzeg morza i pobiegli dalej wśród cykania świerszczy; tuż pod lasem rosły czerwone jagody, schyliła się i zbierała bukiecik; spoglądając w oczy podała, uśmiechnął się ale nie przyjął, patrzył przez moment a w następnym wziął ją na ręce i przeniósł przez próg lasu — To ofiaruję — szepnął — pałac o sklepieniu z gwiazd, poszum drzew i puszyste dywany mchów — niósł ją jeszcze długo aż dotarł do polany po czym postawił wśród kwiatów — To jest nasz dom — powiedział łagodnie — za chwilę odejdę, czekaj — posmutniała, wierzchem dłoni pogladził policzek — Niedługo będę tu znowu, czekaj — twarz nieco pojaśniała — Potem będę zawsze — słońce rozblysło w błękitcie oczu, była już, stała rozedrgana z wyciągniętymi ramionami kiedy odchodził by przyjąć ponownie... — odrapaną tynk, za oknem zgrzyt tramwajów, pisk samochodowych hamulców i zbiegowisko, jęk syreny, rodacy w szarych mundurach taśmami mierzą odległość, trzaskają flesztami, rodacy w tłumie wyciągają szyje, pytlują, popychają się, pyszcza, żądają wszystkiego, nie dają nic; ktoś otworzył okno, ktoś inny gazetę, radio, telewizor — Rodacy! — multiplikacja nadziei, naród znowu obudzony, dalej sięgać niż daleko, głębiej niż najgłębiej, lepiej niż najlepiej.*

...w karawanie podążasz na południe, przepelniony nadzieją, gdzieś w okolicy czerwonego morza, kanału, słonych jezior, mczetu...

Poprzez poszum wiatru przeciska się ryk raketowego silnika, płonął czołg oświetlając kawałek piaszczystej ziemi, nie przeszedł wtedy żaden skarabeusz, tylko tupot bosych nóg i oddech przyspieszony, dwie lzy zakrzepłe pod kwefem i cisza.

"WAKACJE KOZAKA"



Wszyscy już zdążyliśmy zaliczyć tegoroczne wakacje do wspomnień. Dlatego nie traktuję moich „notatek z podróży” jako korespondencję, ale raczej jako, świeże jeszcze, wspomnienia. A także — jako garść wskazówek dla tych, którzy nie zakosztowali jeszcze studenckiej turystyki europejskiej w owym najbardziej „studenckim” wydaniu, czyli bez bytnego obciążenia bagażem dewiz. Za cel swojej podróży obrałem Anglię, prawdopodobnie dlatego, że jest w tym kraju coś pociągającego, szczególnie dla ludzi młodych. Kraj — o którym wie się zwykle dość dużo, a zarazem bardzo mało, gdyż „wiedza” opiera się na szablonowych opiniach, podobnych do tej, że Szkot jest skąpy i chodzi w spódnicy; kraj owiany mitologią, przy tym jednak bardzo zwyczajny. Niegdyś — największa potęga świata, z której upadkiem niektórzy wciąż nie mogą się pogodzić.

Wiedziałem więc, że nie jadę w „nieznane”. Zdecydowałem się na samotną podróż, autostopem oczywiście. Początkowo wydawało mi się, że ten sposób podróżowania nie rokuje zbyt wielkich nadziei, gdyż w naszym kraju jazda „na książeczkę” czy „na rękę” staje się coraz trudniejsza i coraz mniej przyjemna: samochodów, choć niewiele, to jednak wciąż ich przybywa, a uprzejmych kierowców jakby coraz mniej. Wkrótce okazało się, że obawy były bezpodstawne, gdyż w ciągu kilku dosłownie godzin pierwszego dnia podróży zdołałem dojechać od przejścia granicznego w Świerku aż do Kolonii, co jest raczej dość dużym „skokiem” na mapie Europy. Oczywiście, nikomu nie radzę próbować spędzenia nocy w jakimkolwiek niemieckim hotelu, nawet studenckim. Ceny mogą być niemiłym zaskoczeniem. Wystarczy, że powiem iż np. przejazd tramwajem kosztuje jedną markę (prawie pół dolara). Postanawiam (a właściwie jestem zmuszony) spędzić noc w jakichś nietypowych warunkach — wybieram dyskotekę. Okazuje się, że noc upłynie mi na... dyskusji politycznej. A także realnym spojrzeniu na świat, a Europę w szczególności. Przy nieco zbyt głośnym akompaniamencie bynajmniej nie awangardowej „pop-music” tu-

dzień nad szklankami doskonałego piwa rozmawiamy o tym, o czym właściwie polska młodzież rzadko, zbyt rzadko rozmawia — o przyszłości stosunków NRF—Polska, o konieczności zmiany poglądów dość znacznej części Niemców, nazywanych przez młodych „tymi, którzy muszą jak najprędzej odstąpić im miejsca”. Widzę, że chętnie konfrontują swe poglądy z „egzotycznym osobnikiem”, jakim ciągle jest dla nich przybysz z „tamtego świata”, a zwłaszcza student i to z Polski. Odczuwam to, że często traktuje się mnie, choć taktownie, ale jednak jako „ciekawostkę przyrodniczą”. Polska ich interesuje, wiedzą o niej sporo. Tak, jak się spodziewałem, nazwa „Wrocław” prawie nikomu nic nie mówi. Znajduję się jednak ktoś, kto innym tłumaczy, że Wrocław to po prostu Breslau i już wszyscy wiedzą, skąd przyjechałem. Wiem o tym, że wystarczy powiedzieć niemiecką nazwę, to im wystarczy. Zawsze jednak wołę w takim wypadku wyciągnąć mapę i pokazać palcem. Pytają mnie o sytuację mieszkaniową młodych ludzi w Polsce. Jest to, jak widać problem uniwersalny, podstawowy, przybierający jednak różne oblicza. Wiadomo, że u nas praktycznie każde miejsce nadające się do mieszkania jest w tym celu wykorzystane, podczas gdy w NRF dochodzi do sytuacji, kiedy tysiące młodych ludzi poszukuje dachu nad głową, a wiele mieszkań świeci pustkami bo... nikogo nie stać na opłacenie zbyt wysokiego czynszu. Nie jest przesadą stwierdzenie, że łatwiej kupić samochód niż wynająć mieszkanie. Przypomina mi to o pewnym, dość bogatym człowieku, który niedawno dorobił się willi na Krzyżkach i obecnie zamierza „wspaniałomyślnie” wynająć kilka ciasnych pokojków studentom biorąc po 700 zł od (pięciotrowego) żelaznego łóżka. Cóż wbrew pozorom, nie pozostajemy w tyle...

Nie dając się opanować smutnym refleksjom wyruszam dalej — do Holandii — trochę jak don Kichot — w poszukiwaniu słynnych wiatraków „pod którymi krowy jedzą tulipany”, trochę — jako fajeczasz — poszukując najlepszych na świecie holenderskich tytoniów. Ale przede wszystkim — po prostu zobaczyć jak najwięcej. Zwiędzam Arnhem, potem Utrecht. Utrecht to miasto — zabytek. Cacko pełne typowych holenderskich domków — zabawek, czystuśkich, wypieszczonych, poprzecinane siecią kanałów (a więc kanały już są, brakuje tylko wiatraków...). Czuję się naprawdę w Holandii. W dodatku odnajduję firmowy sklep miejscowej wytwórni tytoniu (produkującej m.in. kilkanaście gatunków słynnych „amfor”). Mam więc co palić i zwiędzam dalej. Oprócz architektury miasta, spodobał mi się bardzo zwyczaj masowego używania roweru jako środka komunikacji miejskiej. Ruch pieszy i samochodowy jest tu znacznie mniejszy niż w innych miastach. Właśnie rowery, wydzielone jezdnie, własne światła na skrzyżowaniach, własne parkingi. Jeżdżą nimi wszyscy, bez względu na wiek. Czy u nas, zanim nastanie era fiata 126 nie dałoby się nobilitować roweru do rangi uniwersalnego miejskiego pojazdu (ułatwiają, oczywiście, poruszanie się między dużymi warszawami, syrenami i fiatami)?

Zwiędzam jeszcze jedno miasto holenderskie — wielki Rotterdam. Supernowoczesny, handlowy, „ultrazachodni”, ale w sumie brzydki, bez własnego klimatu, bez tego „czegoś” co ma w sobie np. Utrecht (i Wrocław, oczywiście). Ruchliwy, pełen supermarketów, kolorowego tłumu, centrów porno-przemysłu, wciskającego się nachalnie w oko na każdym kroku, brudny, zaśmiecony — w sumie męczący. Cywilizacja przemysłowa to cywilizacja opakowań. Opakowań bezzwrotnych i niezniszczalnych. Oto nagle biedny turysta, któremu przez całe życie marzy się, by sprzedawcy nie podawała mu „zwyczajnej” brudnymi rękoma, ale w estetycznym, plastikowym opakowaniu, by pijąc piwko nie musiał „odgrzyzać” brudnego kapsla z jeszcze brudniejszej butelki, tylko pociągał za kółeczko metalowej puszkii, ów turysta zaczyna być przerażony własnymi marzeniami, rozgniatając butami kolorowy plastik i potykając się o metalowe puszkii, których na ulicach pełno.

Widuję wielu młodych ludzi, malowniczych „protest-singerów” przy akompaniamencie gitar wyśpiewujących swą filozofię na rogach ulicy, w korytarzach metra. Mało kto zwraca na nich uwagę, niektórzy rzuca guldena na odczepnie. Czuję się po raz pierwszy przytłoczony tempem i hałasem życia wielkiego miasta. Na szczęście spotykam pierwszą bratnią duszę — Polaka z Krakowa. Właśnie wraca do kraju. Cieszy się, że już wraca. Ma za sobą kilkutygodniowy pobyt w Holandii, ma dość wielu rzeczy, narzeka na tutejsze stosunki... jakby był u siebie w domu. Jeden więcej odarty ze złudzeń, z mitu „bogatego życia”. Tęskni za Sukiennicami, za Wisłą i... pocziwim schaboszczakiem z kapustą. Ja mam wszystko przed sobą, tęsknotę również. Czeka mnie nocny rejs przez kanał, który to jeszcze nazywa się La Manche, a już kilkaset kilometrów stąd, na wyspie — Kanałem Angielskim. Zegnam Holandię, zobaczywszy jeden, stareńki wiatrak i wypoczywam na promie „Królowa Wilhelmina”.

C.d.n.

WOJCIECH KOZAK

Zdjęcia: W. I. MINOR



YOUNG MAN

story

Małgorzata Michalak

Historia ta wydarzyła się w jednym z zakładów produkujących galanterię elektrochemiczną. Nie podamy jego nazwy, nie określimy dokładnie asortymentu produkcji ani miasta w którym Zakład jest umiejscowiony. Nie chodzi nam o wywoływanie sensacji. Do takiego Zakładu, albo innego przedsiębiorstwa działającego na podobnych zasadach może przecież w każdej chwili trafić absolwent naszej Uczelni i zetknąć się z problemami, jakie miały miejsce w przypadku Leszka (tak nazwiemy umownie bohatera naszego opowiadania).

Leszek ukończył Wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej. Był dobrym studentem, pracował społecznie i jak to się mówi — miał doświadczenie organizacyjne. Byłam przekonana, że da sobie radę w każdym miejscu i w każdej sytuacji. Toteż zaskoczył mnie trochę, gdy dowiedziałam się, że po kilku miesiącach pracy we wspomnianym Zakładzie, przenosi się do innego miasta. Tłumaczył mi, że jest to spowodowane sytuacją osobistą, możliwością uzyskania lepszych warunków. Może tak jest naprawdę. Ale przed wyjazdem Leszek wypożyczył mi swój pamiętnik, w którym skrupulatnie dzień po dniu notował swoje przeżycia i utarczki, od dnia kiedy po odejściu na urlop macierzyński swojej szefowej objął funkcję p.o. Kierownika Działu Kontroli Jakości. Sytuacja w Zakładzie była w tym czasie trudna. Od tygodni trwały utarczki między „produkcją” a Działem Kontroli.

Odrzuty jakościowe dochodziły do połowy całodobowej produkcji Zakładu. Pachniało to wszystkim zawaleniem planu. Przed odejściem na urlop macierzyński, szefowa Działu Kontroli zdążyła złożyć do Dyrekcji pismo żądające bezzwłocznego wprowadzenia przewidzianych przez technologię operacji kontrolnych, co na pewno przyczyniłoby się do wyeliminowania powstających nagminnie braków. Dyrekcja Zakładu postanowiła sobie z tą sprawą poradzić znacznie prościej. Trzeciego dnia mojego szefowania w dziale kontroli — czytałam w pamiętniku Leszka — kazano mi przygotować dział do zwiększonego o połowę odbioru na najbliższe dni. W sytuacji, kiedy statystyczna kontrola jakości dawała wyniki braków kilka lub kilkanaście razy przewyższających obowiązujące normy odbioru, wydawało mi się to cokolwiek podejrzane. Szybko miałem okazję przekonać się o słuszności swoich hipotez. Zostałem wezwany do Dyrektora Technicznego. Kazano mi przynieść zbiór przepisów dotyczących zaostrzonych zasad odbioru opracowany w zeszłym roku przez szefową i stosowany od tamtego czasu w Zakładzie oraz „Polską Normę”. U Dyrektora Technicznego zastałem całą za-

kladową śmietankę (brakowało tylko Naczelnego, który w tym czasie przebywał na urlopie). Zostałem od razu zaatakowany: jakim prawem dział nasz stosuje ostrzejsze kryteria odbioru niż przewiduje to Polska Norma. Usiłowałem tłumaczyć, że od czasu gdy zaczęto stosować zaostrzone kryteria odbioru znacznie spadła ilość reklamacji i poprawiła się jakość, co jest niewątpliwie sprawą korzystną dla Zakładu, ale dobrze wiedziałem że stoję na pozycji przegranej. Całe kierownictwo było zainteresowane wyłącznie wykonaniem planu, bez względu na to czy na rynku znajdują się buble czy dobre sztuki. „Po co sobie utrudniać życie — klient i tak wszystko kupi” — tak mniej więcej podsumowano dyskusję i kazano mi od tej chwili stosować złagodzone kryteria odbioru, określone przez Polską Normę. Na próżno usiłowałem przekonać tych ludzi, że „norma” jest zdeaktualizowana, że nie obejmuje i nie precyzuje w dostateczny sposób wielu niuansów, zgłaszam swoje veto — decyzja zapadła. Chcąc mieć czyste sumienie usiłowałem w tej sytuacji skorzystać z ostatniej deski ratunku. Zażądałem od dyrektora technicznego, żeby wydał mi na piśmie rozporządzenie o odstąpieniu od starych kryteriów odbioru i wprowadzeniu złagodzonych. Moje żądanie „nie zostało dostyszczone”. Nie mając żadnego formalnego papierka a jednocześnie wiedząc, że w chwili zwiększenia ilości reklamacji po głowie dostaną przede wszystkim ja, stosowałem nadal stare kryteria odbioru chcąc grać na zwłokę do powrotu Naczelnego. Ta sprawa była bezpośrednim powodem wizyty, jaką złożył mi jeszcze tego samego dnia Dyrektor Techniczny i Główny Dyspozytor. Tym razem „rozmowa” miała charakter znacznie bardziej jednostronny. Krzyk dyrektora podobno było słychać dwa pokoje dalej. Ja jednak twardo stałem na stanowisku, że dopóki nie dostanę pisemnego polecenia, nie będę respektował nowych zasad. Wtedy dopiero Dyrektor Techniczny podpisał mi to pismo, które uprzednio zredagowałem, a którego nawet nie przeczytał. Od tej chwili przestałem być „wyłącznie odpowiedzialny” za buble wysyłane na rynek.

Wszystkie znaki wydawały się wskazywać, że fala wybrakowanych wyrobów zaleje wkrótce kraj. Tak zakończył się trzeci dzień mojego szefowania. Ten dość obszerny fragment pamiętnika Leszka, jaki tu pozwoliłam sobie przytoczyć przedstawia zaledwie 1/60 jego zmagania na terenie Zakładu. Jest to bowiem opis tylko jednego dnia pracy (z pewnymi nieznacznymi skrótami) wybranego spośród 60, jakie spędził w Zakładzie na tym stanowisku. Nie sposób oczywiście tak szczegółowo przedstawiać wydarzenia następnych dni, nie wszystkie zresztą były aż tak ważne jak rozgrywki tego dnia, ale i one przyniosły bohaterowi naszego opowiadania szereg gorzkich doświadczeń.

Na wszelki wypadek przez kilkanaście następnych dni stosował podwójne kryteria odbioru wyrobów. Okazało się, że na 900 000 sztuk wg nowych zasad zatrzymał 200 000, podczas gdy wypadłoby według starych zasad zatrzymać ich 500 000. Dane te notował dla prywatnego użytku, wyrabiając sobie w ten sposób pogląd w jakim stopniu rynek krajowy zasilany jest bublami.

Krótko po rozgrywkach dotyczących odbioru, miał okazję jeszcze raz przekonać się, jak kierownictwo wykorzystuje niedoświadczenie młodego pracownika w celu przeprowadzenia przeróżnych, nie zawsze jasnych kombinacji. Piątego dnia swojej pracy w zakładzie znalazł na swoim biurku protokół złomowania partii wyrobów odpowiadającej prawie całodobowej produkcji Zakładu, wartości około 150 000 zł, podpisany tylko przez Szefa Produkcji i Głównego Dyspozytora. Przepisy wymagają, żeby tego typu proces przeprowadzać w obecności przedstawicieli Rady Zakładowej, Rady Robotniczej i kierownika Działu Kontroli Jakości. Taki wypadek zdarzył się po raz pierwszy od kilkunastu lat. Leszka poinformowali jego szefowie kontroli w Centrali, że „nie ma o co specjalnie robić szumu”.

Kroki podjęte przez dyrekcję w celu „poprawienia” produkcji nie dawały olśniewających rezultatów. Mimo złagodzonych kryteriów odbioru nadal zatrzymywano codziennie do 1/3 dobowej produkcji.

W tym czasie wrócił z urlopu Dyrektor Naczelnny. W jego gabinecie rozegrała się dość ciekawa rozmowa, której fragmenty warto przytoczyć, odwołując się raz jeszcze do pamiętnika Leszka: Dyrektor dokonał oceny mojej szefowej, z której jak się okazało nie był zbyt zadowolony. Wysunął wobec niej kilka zarzutów, z których pierwszy dotyczył płci, drugi jej odmiennego stanu, a trzeci, że nie pilnuje interesów Zakładu, bo wiecznie stawia veto produkcji. Zrozumiałem to jednoznacznie. Otwierały się przede mną zachęcające perspektywy, pod warunkiem, że będę grzeczny...”

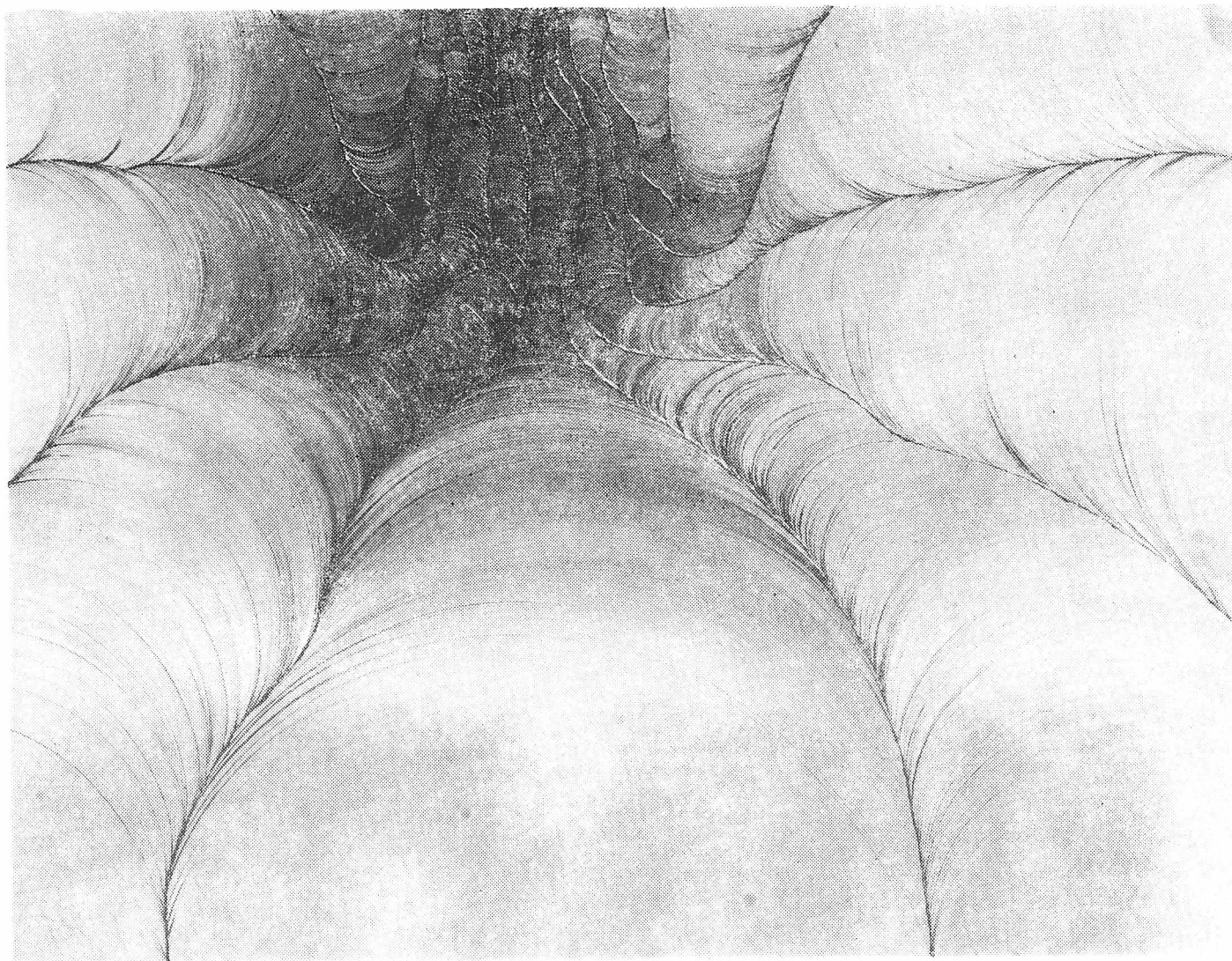
Tymczasem Leszek grzeczny nie był. Kolejną sprawą, jaka doprowadziła do rozdrwińków między nim a Dyrektorem Naczelnym, był problem kontroli półproduktów. Kontrola taka, przewidziana technologicznie, znacznie zmniejszałaby procent braków, gdyż do produkcji używano by tylko dobrych materiałów i półproduktów, gwarantujących właściwe parametry uzyskiwanych wyrobów. Dyrektor Naczelnny ciągle jednak wykreślał się od tej sprawy, bo nie potrafił wyegzekwować tego od Szefa Produkcji.

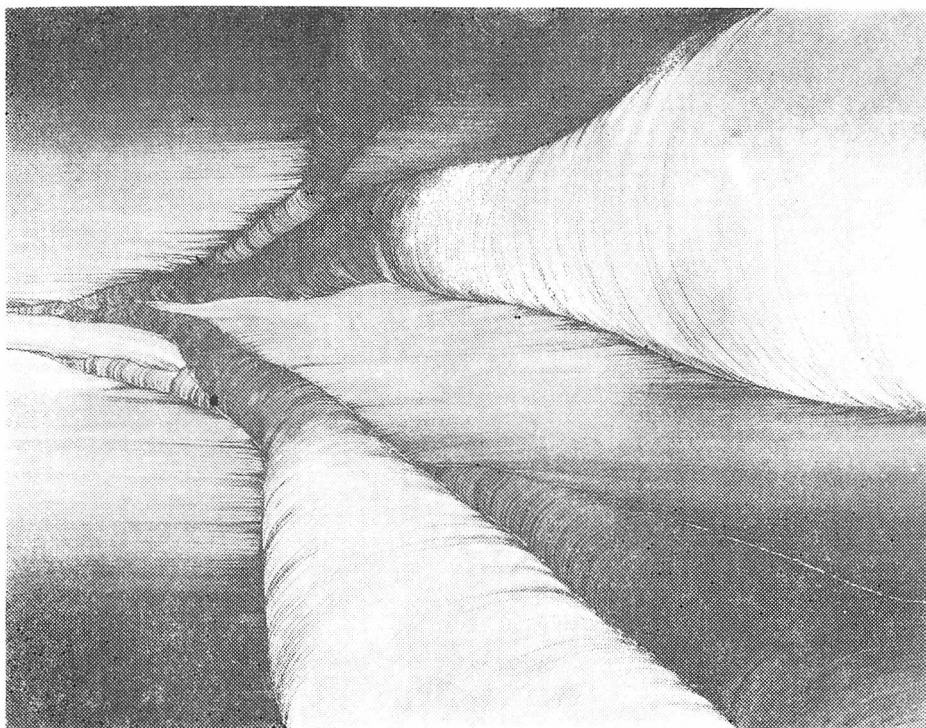
gdzie poza ziemię



Konrad Jarodzki

„Penetracja II” 1972





„Przestrzeń XIII” 1972

Zdjęcia: J. BORTKIEWICZ

Jest w człowieku takie pragnienie, dążność taka aby ulecieć, wyrwać się poza ziemię, gdzieś ponad chmury i jeszcze dalej w ciemniejący błękit, w kosmos, w nieskończoność; — są w historii baśnie, mity, podania o tych którym na moment udało się przezwyciężyć moc ziemi, zerwać więzy i ulecieć: było więc dużo Ikarów, jest ich chyba dużo i także na pewno będzie; bo skoro raz się pomyślało, raz zapragnęło czegoś więcej niż można znaleźć w najbliższym zasięgu ręki; pragnąć się będzie coraz więcej. Człowiek od niepamiętnych czasów penetruje przestrzeń, zarówno tę abstrakcyjną niematerialną przestrzeń psychicznych sfer jak i tę fizyczną, dającą się jakoś określić, zdefiniować, wymierzyć, nieomal dotknąć. Ten właśnie kult Ikarów, mam wrażenie, każdy z nas nosi w sobie, bardziej lub mniej ukryty, świadomie albo i też nieświadomie: jest to jak sądzę jeden z motywów wszelkiego postępu, przesuwania bowiem świadomości jeszcze dalej niż to „daleko” poza demarkacyjną linię poznania; pozwala osiągać z pozoru nieosiągalne sprawy, dalej, szerzej, więcej... poza wszelkie ograniczenia.

Takie właśnie refleksje nasunęły mi się podczas pierwszego kontaktu z pracami Konrada Jarodzkiego, plastyka i architekta w jednej osobie. Było to w przybliżeniu dwa lata temu, kiedy artysta po przejściu poprzez doświadczenia nieomal ascetycznej syntezy głów malowanych w srebrnoszarych tonacjach, zebrał także sporo doświadczeń poprzez pracę nad cyklem struktury, a dalej zależności. Te właśnie trzy cykle, trzy okresy twórcze, a raczej suma zgromadzonych doświadczeń doprowadziła Konrada Jarodzkiego do pracy nad czwartym cyklem zatytułowanym „przestrzenie”. Nie sposób sobie wyjaśnić tej klarowności, światła, promieniującej energii i zarazem tętniącego życia w przestrzeniach Jarodzkiego bez uwzględnienia wcześniejszych etapów twórczości artysty. Początkowo Jarodzki jak gdyby stara się odkryć prawidła wzajemnych związków pomiędzy ograniczoną przecież i jakże zdefiniowaną

formą płaszczyzny obrazu, a formą lub zestawem form, które sam w ten obraz wmalował. Wtedy jeszcze świadomie ucieka od przestrzenności, od iluzorycznego wprawdzie, na płaszczyźnie trzeciego wymiaru. Nie wszystkie jednak te ucieczki mu się udają. Dodatkowo zainteresowania astronomią, praca architekta i to, co chyba jest najważniejsze — przestrzenna wyobraźnia, przebijają się poprzez płaszczyznę intelektualnych założeń. Ta przestrzenność wyobraźni dochodzi już jawnie do głosu w cyklu struktury; potem jeszcze następuje ponowna próba, znacznie jednak dojrzałsza, próba określenia wzajemnej zależności form ale już w oderwaniu od samej formy obrazu. W cyklu rysunków „zależności” Jarodzki jak gdyby wychodzi poza blejtram, poza ograniczoną płaszczyznę płótna: spostrzega jakby coś, co istnieje poza obrazem rozumianym w przedmiotowym sensie, poza płótnem, po tamtej stronie, w intelektualnych i zmysłowych sferach. Tutaj obraz czy rysunek dla Jarodzkiego jest nie tylko pretekstem do pokazania całości, ale w swoim ograniczonym geometrycznym wymiarze może zaledwie pokazać tylko wycinek, fragment nieskończonej całości, tak jak to pokazuje, przykładowo, okular mikroskopu. Konsekwencją tego cyklu, jak mi się wydaje, było także to, że Jarodzki uświadomił sobie fakt istnienia w każdej większej całości punktów węzłowych, a inaczej mówiąc, miejsc centralnych, miejsc w których skupia się zasadnicza część emocjonalnego fluidu tejże całości.

Suma tych doświadczeń doprowadziła Jarodzkiego do cyklu „przestrzenie”, cyklu zupełnie już dojrzałego. Większość obrazów tego cyklu czytelnik miał możliwość obejrzeć na wielu wystawach, a także na indywidualnej wystawie w Politechnice Wrocławskiej. Cyklu tego nie będę omawiać, a oddam głos samemu artyście:

— *Analizując moje malarstwo z punktu widzenia pojęć nomenklatury istniejących kierunków w sztuce, można by je określić jako surrealizm abstrakcyjny. Surrealizm — ponieważ występują*

w nim formy o charakterze biologicznym i organicznym często stosowane w nadrealizmie; abstrakcyjny, gdyż formy te przedstawione są w przestrzeni nierealnej, zawieszane w próżni i nie przypominają żadnych form istniejących w świecie. Mamy tu do czynienia z odbieraniem raczej zmysłowym niż intelektualnym pewnej jednostki jedności strukturalnej świata, gdzie przestrzeń zamienia się w materię, a formy materialne stapiają się z przestrzenią. Zawarty ładunek energii w obu tych zjawiskach przejawia się w ciągłym ruchu. Przestrzeń, ruch, światło — to trzy pojęcia bardzo często w sztuce nowoczesnej używane i to w sensie zupełnie dosłownym; operuje się prawdziwą przestrzenią, prawdziwym światłem i rzeczywistym ruchem w sensie fizycznym. W moich obrazach te trzy pojęcia zostały przedstawione jako idee. Przestrzeń jest iluzoryczna, ruch tylko wyczuwalny, a światło namalowane. Wielu dopatruje się w moim malarstwie wyrazu stanu zagrożenia, nadchodzącego kataklizmu, czy też przedstawienia sytuacji wciąż zmieniającej się i niosącej w sobie nieznana przyszłość. Niewątpliwie ogólna sytuacja w jakiej znalazł się człowiek z całym bagażem pozytywów i negatywów, jak: zdobywanie kosmosu, możliwość kataklizmu atomowego, zagrożenie naturalnego środowiska, zbliżanie się w doświadczeniach laboratoryjnych do takich absolutów, jak: szybkość światła, temperatura słońca, powołanie życia — inspirować muszą artystów do zajęcia postawy otwartej, wyrażania niepokoju i powoływania nowych światów również w sztuce. Mam nadzieję, że część tych niepokoju została zawarta w moim malarstwie.

Wyda mi się, że wypowiedź ta nie wymaga komentarzy i w wystarczający sposób objaśnia motywy powstania cyklu „przestrzenie”.

ŚLAWOMIR HULANICKI

dreszczowiec

Stóp już nie czuł. Zimny chłód zaczął dochodzić do kolan. Hilary wzdygnął się i zimny dreszcz wstrząsnął całym jego ciałem. Chłód nie ustępował a nawet przesunął się coraz wyżej. Nogi Hilarego drętwiały i jakaś niewidzialna siła wyciągała je do przodu. Myślał teraz o codziennym spacerze do parku, którego nie będzie mógł odbyć ani dzisiaj, ani jutro i mała męska łza spłynęła po jego nieogolonym (męskim) policzku.

Nogi stawały się jeszcze bardziej drętwe i powoli zaczęły sztywnieć. Hilary zaskakał głęboko. Oczywiście wyobraźni widział obrazy z dzieciństwa: kąpiel w rzece, jazdę na rowerze i... nartach. Dlaczego nie ma tutaj jego bliskich? Ostatkiem sił próbował podnieść się i zawołać o pomoc, lecz nogi były już za sztywne.

— Niech się pan uspokoi — powiedział lekarz — gips już gotowy!

GRZEGORZ DĄBROWSKI

young man story

Dokończenie ze str. 13

Leszek zauważył również, że przez cały czas jego pracy występowało zjawisko, które można by nazwać „robieniem kontroli w konia”... Wyroby w dość zmyślny sposób pakowano do kartonów tak, że na wierzchu, skąd najczęściej pobierano je do kontroli znajdowały się sztuki dobre, nie budzące zastrzeżeń, natomiast pod spodem przewalało się coś, co można by podciągnąć wyłącznie pod kategorię śmieci. Fałszowano też wyniki oceny braków. Ujawniono ich znacznie mniej niż miało to faktycznie miejsce.

Mimo to sytuacja w Zakładzie była na tyle alarmująca, że wzbudziło to poważne zastrzeżenia Centrali; plan kombinatu zaczynał być zagrożony. Nadszedł nakaz bezwzględnego opracowania planu działania, który doprowadziłby do poprawy sytuacji w Zakładzie. Odbyła się narada kierownictwa. Tym razem nie można już było osiągnąć wzrostu wypuszczanej produkcji przez złagodzenie kryteriów odbioru. Zaczęło się więc tworzenie w wielkich męczarniach planu poprawy sytuacji na produkcji, w trakcie którego zdaniem Leszka ujawnił się cały niedowład dyrekcji Zakładu. Jego opinia nie

była chyba całkiem bezpodstawna, bo w kilka dni później Centrala przysłała własny harmonogram, z wytyczeniem planu działania punkt po punkcie dla niezbyt chlubnie spisującego się Zakładu.

Mimo narad, które niejako łączyła powaga wspólnych problemów i kłopotów wszystkich działów Zakładu, wojna między produkcją a kontrolą trwała nadal. *Wynalazłem nawet pewien nieskomplikowany, ale nader skuteczny sposób, zatrzymywania braków, co ponadto poradziło mi uniknąć codziennego handryczenia się* — wspomina Leszek. *Zbierałem wszelkiego rodzaju potwory produkcyjne i czekałem na zjawienie się Głównego Dyspozytora. Podtykałem mu je potem pod nos i w ten sposób przypierałem go do muru.*

Po trzech tygodniach walki udało się Leszkowi uzyskać pozwolenie na przejęcie od produkcji kontroli międzyoperacyjnej. Niestety przeprowadzano ją wcześniej w tak skandalicznej formie, że urągało to wszelkim zasadom przyzwoitości. Bałagan osiągnął swą szczytową formę, zdarzało się nawet złomować całodobową produkcję wartości kilkudziesięciu tys. złotych. Mówiono nawet o możliwości wyłączenia na pewien czas Zakładu z produkcji. Tak drastyczne środki pociągnęłyby jednak za sobą zbyt poważne konsekwencje. Zakończyło się na wizycie dyrekcji

z Centrali. Dyrektorom Zakładu dostało się trochę „po uszach” za kontrolę.

Plan na kolejny miesiąc został wykonany zaledwie w 70%. Doprowadziło to w następnym miesiącu do odejścia Dyrektora Technicznego, a w tydzień po nim zwolnienia Szefa Produkcji. To zakończenie, w ustach Leszka zabrzmiało jak happy end. Odeszła grupa ludzi, która w jego pojęciu przyczyniła się do katastrofalnego stanu Zakładu, ludzi, z którymi użerał się na każdym kroku chcąc rzetelnie wykonywać swoje obowiązki.

Moim zdaniem sprawa nie jest zakończona. Zakład istnieje nadal i o jego losach będą decydować ludzie, którzy znajdują się teraz na miejscu Dyrektora Technicznego, Szefa Produkcji czy Leszka. Może to będziecie Wy i dlatego właśnie Wam prezentujemy ten artykuł. Rozmawialiśmy tylko z jedną stroną. Sprawy Zakładu naświetlone są wyłącznie z punktu widzenia Leszka. Nie chodzi nam o rozstrzygnięcie jego racji, o kreowanie go na pozytywnego bohatera. Chodzi raczej o bardzo wyćinkową prezentację spraw, z którymi przyjdzie się zetknąć wszystkim absolwentom opuszczającym mury naszej Uczelni. Może uda się im uniknąć aż tak ostrych konfliktów, ale przygotowanym trzeba być na wszystko.

MALGORZATA MICHALAK

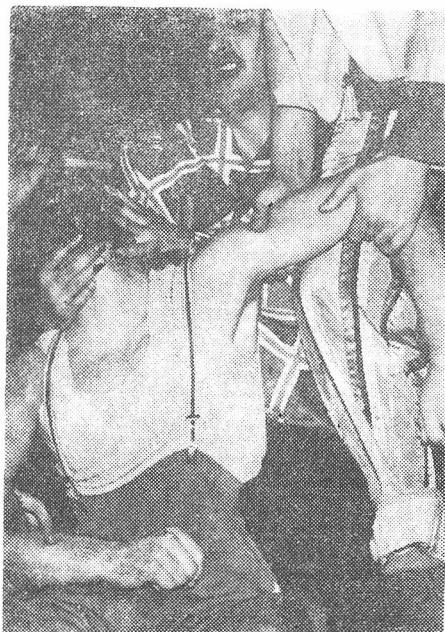
otrząsiny elektro- ników

W dniu 16 listopada br. odbyły się tradycyjne otrząsiny na Wydziale Elektroniki. Pięknie udekorowana sala Dzielnicowego Domu Kultury przy pl. Gottwalda pękała w szwach. Chętnych było znacznie więcej niż miejsc. Organizatorzy przygotowali swoim „pierwszoklasistom” ciekawy i urozmaicony program: dyskotekę w starym stylu, kreskówki filmowe, konkurs tańca, wybór miss otrząsin...

Punktem kulminacyjnym był rytuał otrząsania beanów, zakończony paso-

waniem młodych Elektroników na prawdziwych studentów przez Dziekana Wydziału oraz odtąnczeniem wspólnego poloneza z nowo przyjętą bracią żakowską. Imprezę zaszczyciły swoją obecnością władze Uczelni i Wydziału oraz przedstawiciele RU SZSP. Bawiono się do białego rana. Miłe wspomnienia zostaną w pamięci wszystkich osób uczestniczących w balu otrząsinowym.

P.S.



KLINIKA MASZYN



Fot. R. MAKOWSKI

Jeszcze tylko kosmetyczne poprawki, przeczyszczenie włosianą szczoteczką i maszyna odzyska swoją sprawność. Zrećne palce człowieka jeszcze raz wygrały batalię ze złośliwością rzeczy martwych. Można zacząć pisać!

Pan Juliusz NIEDZIELSKI jest jedynym pracującym na Politechnice konserwatorem maszyn do pisania. Pod jego opieką znajduje się ponad czterysta tych cennych urządzeń. Każda maszyna wymaga konserwacji przynajmniej raz na dwa miesiące. Na nudę w pracy p. Niedzielski nie może więc narzekać. Codziennie załatwia około ośmiu napraw, które mają na celu przywrócenie maszyn do stanu używalności. W szczególnie krytycznych okresach użytkownicy muszą czekać w kolejce. Ale zawsze jest gwarancja, że p. Niedzielski zjawi się punktualnie w wyznaczonym przez siebie i na ogół niezbyt odległym terminie, i przywróci maszynę „do zdrowia”. Jedynym mankamentem Jego pracy jest fakt, że nie dysponuje w zasadzie żadnymi częściami zamiennymi. Politechnika kilkakrotnie występowała już z pismem do Warszawy z prośbą o przydzielenie części zamiennych — jak do tej pory bez skutku. W zasadzie do obowiązków p. Niedzielskiego należy wyłącznie konserwacja maszyn. Przy bardziej skomplikowanych naprawach ma on prawo odesłać maszynę do specjalistycznego warsztatu. W warsztacie jednak trzeba czekać na naprawę ponad miesiąc. Ceny jakie pobierają warsztaty za wykonywane usługi nie należą również do najniższych. Dlatego wolę — mówi p. Niedzielski — *naprawiać własnym sumptem. Czasami uda mi się uzyskać jakąś brakującą część z maszyn odstawionych na złom, czasami trzeba pokombinować — przyspawać jakieś widelki, w maszynie elektrycznej zamienić pękniętą sprężynę na sprężynę z... zegarka i jakoś wszystko gra.*

W czasie Jego 16-letniej pracy w Politechnice do warsztatu odesłano zaledwie dwadzieścia kilka maszyn. A przecież mogło ich być znacznie więcej, gdyby nie dobra wola i pomyślność p. Niedzielskiego.

Lubię swoją pracę — spotykam się zawsze z życzliwością ludzi, u których dokonuję napraw, bardzo dobrze układa mi się współpraca z moimi przełożonymi — p. Jońcem (moim bezpośrednim szefem) i p. dyr. inż. Orłowską, której jako grupa konserwatorów podlegamy. Może to właśnie jest przyczyną dobrej pracy p. Niedzielskiego. Gdyby jeszcze tylko były te części zamienne...

— Czy oprócz braku części zamiennych nie spotyka się pan z żadnymi innymi trudnościami?

— O tak, na pewno! Bardzo przydałby się możliwość korzystania z mechanicznych środków transportu, ewentualnie zorganizowanie pracy w ten sposób, by zakłady, w których nie mogą dokonać napraw na miejscu dostarczały mi maszyny do warsztatu. Przez cały czas znoszę je sam na rękach a to przecież dość ciężkie urządzenia. Brakuje mi też kompresora, który umożliwiłby czyszczenie maszyny pod ciśnieniem. Na pewno wiele napraw przebiegałoby wtedy znacznie sprawniej.

— Czy praca nad konserwacją maszyn wymaga jakichś szczególnych uzdolnień? Czy nie spotyka się pan z trudnościami, gdy Politechnika zakupi jakiś nowy typ tych urządzeń?

— Teraz właśnie zaistniała taka sytuacja. Zakupiono automaty samopiszące „Optima 527” do Biblioteki Wydawnictw. Są to urządzenia trochę odmienne od tych z jakimi stykałem się do tej pory w swojej praktyce. Przydałyby mi się jakieś kursy, na których mógłbym się zapoznać z ich konserwacją.

— Wobec tego życzymy jak najszybszego rozwiązania wszystkich trudności i problemów i dziękujemy za dotychczasową pracę, jako że „Sigma” dość często korzysta z Pana pomocy.

MALGORZATA MICHAŁAK

NASI NAJLEPSI



Andrzej STĘPIEŃ — student V roku Elektroniki, Instytutu Metrologii Elektrycznej. Średnia z egzaminów 4,6. W ciągu ubiegłych ośmiu semestrów siedmiokrotnie uzyskał nagrodę rektorską, a w semestrze ostatnim został ukoronowany stypendium naukowym. Od początku roku IV należy do SNS-u, w której to organizacji otrzymał zaszczytną funkcję przewodniczącego.

Zdolności dobrego organizatora ujawnił znacznie wcześniej, bo jeszcze na roku I i II, współorganizując Studenckie Grupy Wędrownie z ramienia ZSP, forsujące szlaki turystyczne Pienin i Tatr.

Mimo, iż z tych sprawdzających go zarówno od strony organizacyjnej jak i kondycyjnej obozów wyszedł obronną ręką, w sprawach czynnego wypoczynku wakacyjnego pozostał do dnia dzisiejszego indywidualista, przedkładając nad rajdy, samotne penetrowanie głębin jezior i mórz (jak dotąd zatoki Morza Bałtyckiego i Czarnego).

Jako człowiek, jest bardzo miły, pełen humoru i optymizmu, co w poła-

czeniu z niewątpliwymi zdolnościami i systematycznością daje dobre wyniki zarówno w nauce jak i w życiu prywatnym. Co do dalszych planów życiowych — już teraz zdecydował się pozostać w Uczelni.

(A.K.)



Krzysztof DERDZIŃSKI — studiuje na V r. Chemii w Instytucie Technologii Organicznej. Jest nie tylko dobrym studentem (jego średnia w ostatnim semestrze — 5), ale również „społecznikiem”. Już na II r. był członkiem RI ZSP, a także sekretarzem w Komisji Nauki RU.

Jego zainteresowania oscylują wokół wody, a więc żeglarstwo (sternik jachtowy) oraz działalność w Sekcji Pletwonurków przy Akademickim Klubie Turystyki. Resztę swego wolnego czasu — jak mówi — poświęca swojej dziewczynie!

Krzysztof od IV r. idzie indywidualnym programem studiów, co gorąco wszystkim poleca, jako możliwość prawdziwego i dogodniejszego wyżycia się w tym, co się naprawdę lubi.



Piotr MADEJ — Elektronika V r., Instytut Metrologii Elektrycznej. Jest bardzo dobrym studentem, co pozwalało mu na uzyskanie niedanej nagrody Rektora. Oczywiście ma zamiar pozostać na uczelni w Zakładzie Miernictwa Wysokich Częstotliwości, prawdopodobnie na studiach doktoranckich. Elektronika jest bowiem jego wielką namiętnością, najbardziej, odpowiadają mu sprawy typowo inżynierskie.

Poza tym Piotr interesuje się fotografią (konkurs RU ZSP) i muzyką. Przez dwa lata działał w Amatorskim Klubie Filmowym „Kwant” przy RU ZMS, biorąc udział w obozach filmowych. Mimo tak szerokiego zainteresowań znajduje czas na pracę społeczną w ZMS-ie i stały kontakt z SNS-em.

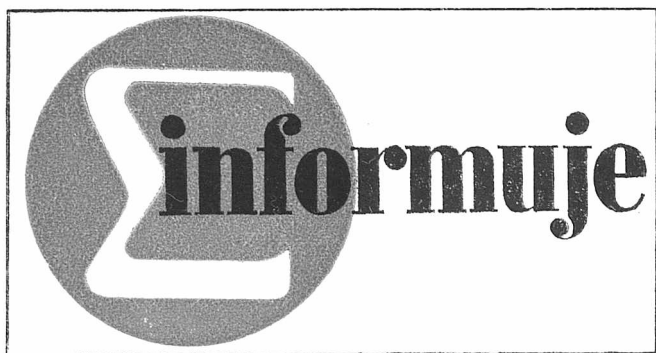


Jerzy STRZELBICKI — jest studentem V roku Chemii, Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Jego średnia za cały okres studiów — 4,7. Tylko za jeden semestr nie uzyskał nagrody Rektora.

Jurek od IV r. studiuje wg indywidualnego programu studiów, myśląc o studiach doktoranckich. A wszystko zaczęło się od podjęcia pracy w SNS-ie, którego obecnie jest przewodniczącym. W ramach koła pomaga swym młodszym kolegom w podejmowaniu samodzielnych prac.

Jego hobby to elektrotechnika i motoryzacja. Ostatnio jednak szczególnie dużo uwagi poświęca... produkcji wina. W jego piwnicy, jak mi zdradził znajduje się już 50 l tego płynu.

(D.G.)



Senat

Na posiedzeniu Senatu w dniu 9 XI br. zatwierdzono Radę Seniorów w kadencji od 1 X 73 do 30 IX 75 r. w następującym składzie: Włodzimierz Bobrownicki, Zygmunt Bodnar, Tadeusz Brzoza, Władysław Chowaniec, Adam Cybulski, Wincenty Czechowicz, Jan Ferencowicz, Andrzej Frydecki, Miron Gaj, Bohdan Guerquin, Bolesław Iwaszkiewicz, Henryk Kuczyński, Tadeusz Kuliszewski, Maria Milkowska, Jan Różycki, Jerzy Skowroński, Zofia Skrowaczewska, Wacław Szarejko, Zygmunt Szparowski, Jerzy Teisseyre, Adam Troskoleński, Karol Tworowski, Wiktor Wiśniewski, Jerzy Zawadzki, Adam Zeleski.

Następna kadencja Rady Seniorów trwać będzie 3 lata.

Sprawy osobowe

Z dniem 1 XI br. doc. dr inż. Jerzy Jędrzejewski został powołany na stanowisko zastępcy Rektora Politechniki Wrocławskiej. W zakresie obowiązków nowego zastępcy będzie leżał nadzór nad całokształtem obsługi technicznej procesu badań naukowych i dydaktyki, z wyjątkiem wydawnictw i ich finansowania. Zastępcy Rektora podporządkowane są następujące jednostki organizacyjne: Pion Naukowo-Techniczny, Pion Współpracy z Przemysłem, Zakład Aparatury Naukowej i Dydaktycznej oraz „Hydromech” w Kowarach.

★

Doc. Eugeniusz Kalinowski z dniem 1 X 73 r. został kierownikiem Zakładu Termodynamiki Instytutu Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów.

★

Doc. Ryszard Gotszalk został z dniem 1 X br. kierownikiem Zakładu Wzorów i Metod Wzorcowania Instytutu Metrologii Elektrycznej.

★

Prof. nzw. dr habil. Jerzy Jaroń (z Uniwersytetu Łódzkiego) rozpoczął od 1 X br. pracę w Instytucie Cybernetyki Technicznej; został kierownikiem Zakładu Podstaw Cybernetyki.

★

Doc. Jeremi Sieczkowski objął od 1 IX br. stanowisko kierownika Studium Doktoranckiego Instytutu Budownictwa Politechniki Wrocławskiej.

★

Dyrektorem Pionu Naukowo-Technicznego został od 1. XI. br. inż. Ryszard Wiecierzyński.

★

Prof. Adam Negrusz został z dniem 1 XI 73 r. kierownikiem Zakładu Miernictwa Energetycznego i Izotopowego Instytutu Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów Politechniki Wrocławskiej.

Konkursy

W zakończonym konkursie prac magisterskich z dziedziny organizacji i zarządzania, wykonanych w latach 1971–72, ogłoszonym przez kwartalnik TNOiK – „Problemy Organizacji”, I nagrodę (wśród trzech pierwszych) zdobyła praca Andrzeja Galińskiego p.t. „Ekonomiczne skutki poprawy niezawodności działania maszyn podstawowych”. Została ona napisana w Instytucie Organizacji i Zarządzania pod kierunkiem mgr inż. Zbigniewa Tomczyka. Mgr inż. Andrzej Galiński jest asystentem w Instytucie Geotechniki.

Sprawy organizacyjne

Od dnia 1 XI br. z Centrum Laboratoryjno-Obliczeniowego Szkoły została wyłączona Pracownia Silników i Układów Napędowych, istniejąca w Instytucie Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, obejmująca swym zasięgiem działania wyłącznie własny instytut.

★

Z dniem 1 XI br. utworzono w Instytucie Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej, Zakład Inżynierii Materiałowej; na kierownika tego zakładu powołano doc. dr inż. Leszka Gołaskiego.

★

Z dniem 1 XI br. utworzono w Instytucie Nauk Politycznych Zakład Socjologii Nauki. Obowiązki kierownika zakładu powierzono dr Januszowi Goćkowskiemu.

Sprawy socjalne

W dniu 1 X br. uruchomiono w Świdnicy przy ul. Towarowej 10 Dom Studencki. W 2-osobowych pokojach zakwaterowano w roku akademickim 1973/74 14 studentek i 43 studentów. W 3-kondygnacyjnym domu studentkim o powierzchni użytkowej 386 m² wygospodarowano pomieszczenia na dobrze wyposażoną łazienkę, pralnię, pralnię, kuchnię samoobsługową z jadalnią (wyposażoną w lodówki, indywidualne szafki spożywcze i konieczny sprzęt kuchenny), pokój do nauki ze stołami kreślarskimi i kluboświetlicę. Fundusze na wyposażenie DS-u wyasygnowały: Rada Narodowa Dzierżoniowa (300.000 zł), Rada Narodowa Świdnicy (100.000 zł) i Zespół Domów Studenckich Politechniki (100.000 zł).

Wystawy



Fot. R. MAKOWSKI

Od dnia 13 do 16 XI br. była czynna wystawa aparatury laboratoryjnej firmy „Pye Unicam” z Anglii. Organizator: Zakład Aparatury Naukowej i Dydaktycznej Politechniki Wrocławskiej.

Zgromadzono osiągnięcia w zakresie aparatury chemicznej i fizycznej np. spektrofotometri i chromatografy najnowszych typów.

Konferencje

W dniach 23–26 X br. w Politechnice Wrocławskiej odbyło się IV sympozjum polsko-francuskie dotyczące ochrony powietrza atmosferycznego. Organizatorem sympozjum był Departament Ochrony Środowiska Ministerstwa Gospodarki Terenowej i Ochrony, a gospodarzem – Instytut Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej, który zaprezentował uczestnikom sympozjum zaprojektowane przez pracowników Instytutu instalacje i urządzenia do ochrony powietrza przed zanieczyszczeniami przemysłowymi. Urządzenia te wykorzystywane są w obiektach przemysłowych Dolnego Śląska. W sympozjum wzięło udział ok. 100 osób reprezentujących ośrodki naukowe, przemysł i administrację centralną strony polskiej i francuskiej. Pracownicy I-15 wygłosili 4 referaty na ogólną liczbę 15 wygłoszonych.

Współpraca z zagranicą

Od szeregu lat Politechnikę Wrocławską wiąże z Politechniką im. 50-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Kijowie bliskie więzy przyjaźni i współpracy.

W połowie listopada delegacja naszej Uczelni w składzie: Prof. dr Tadeusz Porębski, doc. dr Bogusław Kędzia oraz doc. dr Longin Jarmólkiewicz wzięła udział w uroczystych obchodach 75-lecia Politechniki Kijowskiej. Rezultatem tej wizyty, która miała charakter nie tylko kurtuazyjny, ale i roboczy, było ustalenie w ramach umowy o współpracy naukowej i dydaktycznej szczegółowego planu wymiany naukowców i studentów oraz informacji na okres dwóch najbliższych lat.

★

Prof. Ramon C. Baird i dr R. Bowman z Narodowego Biura Wzorców w

Boulder (USA) przebywali w dniach 20–24 X br. w Instytucie Telekomunikacji i Akustyki. W ramach współpracy z wyżej wymienioną placówką, Instytut opracowuje wspólne tematy na zlecenie National Bureau of Standards oraz utrzymuje kontakt przez stałą wymianę pracowników.

★

Na zaproszenie uczelni przebywał z wizytą w Instytucie Architektury i Urbanistyki, prof. Stefan du Chatrau z Nowej Szkoły Architektury w Paryżu (dawna Ecole Des Beaux Arts). Gość wygłosił wykład (15 X br.) na temat „Architektura struktur przestrzennych” oraz prowadził seminarium w Zakładzie Teorii i Projektowania Konstrukcji Budowlanych Instytutu Inżynierii Lądowej.



Wręczenie odznaczeń państwowych i medali wojskowych z okazji obchodów XXX rocznicy Ludowego Wojska Polskiego.

Fot. R. MAKOWSKI



Sprawy studenckie

Za bardzo dobre wyniki w nauce i wyróżniającą się postawę społeczno-polityczną w semestrze letnim roku akad. 1972/73, Specjalną Premię Naukową Rektora otrzymali następujący studenci:

Imię i nazwisko	Rok stud.	Inst.	Srednia
Regina Bańkowska	V	I — 1	4,62
Eleonora Gonda	V	I — 1	4,91
Czesław Bielawski	IV	I — 2	4,72
Gerard Brys	V	I — 2	4,59
Jerzy Strzelbicki	V	I — 2	4,68
Jan Rządkowski	V	I — 5	4,7
Zbigniew Paluch	IV	I — 6	4,52
Elżbieta Laniewska-Hauzer	IV	I — 6	4,58
Robert Kudła	IV	I — 6	4,79
Jadwiga Słowik	V	I — 6	4,66
Ryszard Ruta	V	I — 6	4,75
Henryk Lorek	V	I — 6	4,56
Jan Magott	IV	I — 6	4,6
Alicja Konopko	III	I — 3	4,59
Zdzisław Mykietiuł	IV	I — 8	4,5
Zbigniew Piech	IV	I — 11	4,78
Ryszard Kabat	V	I — 11	4,53
Maciej Piotrowski	V	I — 11	4,68
Gabriel Filipczak	IV	I — 13	4,59
Jan Papierz	IV	I — 13	4,6
Zbigniew Krieger	V	I — 13	4,75
Elżbieta Pendłowska	V	I — 13	4,66
Ewa Daszyńska	V	I — 13	4,6
Maria Pyter	V	I — 13	4,9
Edward Przydrożny	V	I — 13	4,71
Bronisław Janicki	V	I — 13	4,71
Adam Goliszek	IV	I — 13	4,96
Ryszard Snieżyk	III	I — 13	4,57
Jan Danielewicz	III	I — 13	4,61
Krzysztof Serek	V	I — 14	4,64
Kazimierz Piasek	III	I — 15	4,53
Halina Oficjańska	V	I — 15	4,60
Zdzisław Kurowski	V	I — 15	4,50
Jerzy Wartalski	V	I — 15	4,70
Czesław Prusak	V	I — 16	4,5
Jerzy Miekus	V	I — 16	4,63
Marian Gewert	V	I — 18	4,65
Tadeusz Sulima	V	I — 19	4,53
Janusz Witek	IV	I — 19	4,50
Aniela Jopek	IV	I — 20	4,75
Andrzej Zwanięcki	V	I — 20	4,60
Bogdan Nykiel	IV	I — 21	4,5
Michał Kalisz	V	I — 24	4,76
Janusz Konfisz	V	I — 24	4,60
Andrzej Szymczak	V	I — 24	4,74
Marian Cyrek	V	I — 24	4,69
Janusz Weryński	IV	I — 25	4,52
Irena Kula	V	I — 27	4,57
Zdzisław Wziątek	V	I — 28	4,51
Krzysztof Pięnkowski	V	I — 29	4,62
Andrzej Tomalik	V	I — 29	4,52

Pełnomocnik Rektora d.s. Zatrudnienia Absolwentów
Doc. dr Adam Skoczylas

★

Na ręce Rektora Politechniki Wrocławskiej wpłynęło pismo z Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa Komunalnego, którego treść z przyjemnością cytujemy:

„Wrocławskie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Budownictwa Komunalnego składa na ręce Jego Magnificencji podziękowanie pracownikom dydaktycznym Uczelni za przygotowanie w roku bieżącym robotniczych praktyk studenckich, a studentom za udział w realizacji zadań gospodarczych na rzecz miasta.

Udział w pracy w miesiącu sierpniu i wrześniu młodych kadr, stanowił istotny czynnik uzupełnienia dużego niedoboru zatrudnienia jaki odczuwają przedsiębiorstwa budownictwa komunalnego w okresie nasilenia urlopów.

Studenci wykazali właściwą postawę społeczną i umiejętność współzycia jak również duże zaangażowanie przy wykonywanej pracy na budowach, przyczyniając się do osiągnięcia dodatkowej produkcji.

Będziemy wdzięczni jeżeli trwająca od czterech lat współpraca w zakresie organizowania robotniczych praktyk studenckich znajdzie swój wyraz w kontynuowaniu ich w latach następnych.” (ZT)

★

Z prawdziwą przyjemnością informujemy, że do Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Wrocławskiej nadeszło pismo z Odeskiego Zjednoczenia Przemysłu Przetwórczego zawierające słowa ogromnego uznania dla studentów, którzy tego lata przebywali w Związku Radzieckim z rewidytą przyjaźni. Studenci ci w czasie 15-dniowej pracy na wydziałach opakowań i produkcji wzorowo wykonali 18 tys. skrzyń do opakowania konserw i okleili 40 tys. puszek. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: Tadeusz Sady, Jerzy Gonta, Jarogniew Walczak, Henryk Kęćik, Adam Goliszek, Edward Łazar, Władysława Kubów, Teresa Lubicka, Teresa Mierzwiak. W zakończeniu listu czytamy: *Kierownictwo, organizacja partyjna, związkowa i komсомolska serdecznie dziękuje Wam za bardzo dobre wychowanie młodzieży Waszego Kraju.* (—)

Grupa 50 studentów WPPT wyjechała 24XI73 r. do Warszawy. W czasie dwudniowego pobytu studenci nasi spotkają się z władzami i studentami Studium Podstawowych Problemów Techniki przy Politechnice Warszawskiej oraz przepracują 4 godziny przy budowie Zamku Królewskiego.

*

18 listopada br. odbył się międzynarodowy turniej tańca towarzyskiego zorganizowany przez Studencki Klub Taneczny (SKT) działający przy RU SZSP Politechniki Wrocławskiej. W klasie C — para: Andrzej Zbroja — Krystyna Springer, reprezentująca SKT zajęła drugie miejsce. W klasie D — para z SKT: Zdzisław Frączek — Martyna Wrońska także uplasowała się na drugiej pozycji.

*

W dniach 9—14 XII 1973 r. przebywała na Politechnice Wrocławskiej delegacja Komitetu Komsomołu Politechniki Kijowskiej. W trakcie pobytu delegacja zaznajomiła się z działalnością SZSP i wzięła udział w spotkaniach z Prorektorem Bogusławem Kędzią, KU PZPR i aktywnie Rady Uczelnianej. Podpisano 5-letnią umowę o współpracy.

*

W dnia 26—30 XI 1973 r. delegacja Rady Uczelnianej w składzie: Tomasz Wielicki i Czesław Prusak wzięła udział w Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej DZ KS Instytutu Chemiczno-Technologicznego w Sofii.

*

Około 2,5 tys. miejsc liczą wrocławskie domy studenckie Politechniki, zapewniając mieszkanie ok. połowie studentów spoza Wrocławia. Wznoszone obecnie domy studenckie przy ul. Wittiga poprawią w przyszłym roku sytuację mieszkaniową, lecz nie zaspokoją potrzeb. W znacznie lepszej sytuacji mieszkaniowej znajdują się studenci filii Politechniki, ale i tam nie wszyscy potrzebujący otrzymali skierowania do domów studenckich.

*

Dnia 18 listopada 1973 r. odbyła się V Spartakiada Sportów Obronnych Studentów Wrocławia. W punktacji generalnej zwyciężyła reprezentacja Akademii Medycznej, zdobywając Puchar Dowódcy Śląskiego



Fot. J. MARTAN



Okręgu Wojskowego. Puchar Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego SZSP dla najlepszej drużyny kobiecej przypadł w udziale również AM. Wśród mężczyzn triumfowała drużyna Politechniki, która wywalczyła Puchar Jego Magnificencji Rektora.

*

Z inicjatywy Pionu d/s Studenckich rozpoczyna się w Politechnice cykl wykładów z zagadnień współczesnej kultury. Zapoczątkuje go spotkanie z reżyserem filmowym J. Lehartowiczem i red. A. Waligórskim zaplanowane na 9 bm.

(—)

W dniu 25 października br. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Koła ZBoWiD Nr 5 przy Politechnice Wrocławskiej, na którym wybrano nowego Sekretarza Koła. Został nim dr inż. Andrzej Idzikowski z Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Dotychczasowy Sekretarz, Kol. Stefania Kowandy odeszła z naszej Uczelni. Członkowie Koła przesłali jej serdeczne podziękowanie za bezinteresowną pracę.

Jednocześnie Zarząd Koła ZBoWiD informuje, że zamierza utworzyć „Zespół historyczno-informacyjny” bazujący głównie na współpracy z młodzieżą. Do najważniejszych zadań tego zespołu będzie należało zorganizowanie biblioteki Koła ZBoWiD oraz reportaże. Członkowie Koła są przekonani, że wśród młodzieży akademickiej znajdują się tacy, którzy zechcą ofiarować swój czas i wysiłek, aby pamiętać o najwyższej Sprawie, w którą wierzyli i której się poświęcili Ich Ojcowie nie zginęli. Zarząd Koła ZBoWiD prosi o zgłaszanie się kandydatów u prof. J. Golińskiego — prezesa Koła (tel. wewn. 509), który udzieli bliższych informacji. (—)

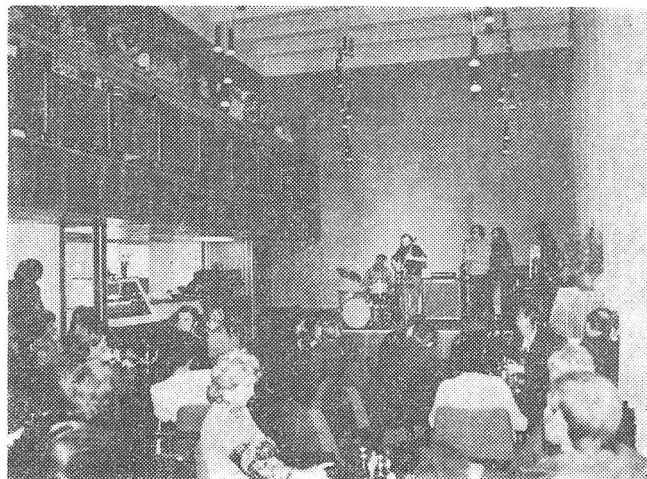
PTTK

Oddział PTTK tradycyjnie, organizuje w okresie zimowym kursy narciarskie. I tak podczas Świąt Bożego Narodzenia 25 osób będzie zgłębiało tajniki narciarstwa w Piwnicznej w Beskidzie Sądeckim, natomiast w czasie przerwy międzysemestralnej zaplanowane są dwa obozy. Pierwszy z nich, tylko dla pracowników Uczelni — zaawansowanych narciarzy odbędzie się w Karkonoszach Czeskich w Peczu pod Śnieżką, a drugi dla początkujących, podobnie jak w ubiegłych sezonach — na Klimczoku.

Przypominamy również, że w Klubie Pracowników w budynku A-1 odbywają się „Wieczory Klubowe” organizowane przez PTTK i Radę Zakładową, poświęcone wspomnieniom wakacyjnym i spotkaniom z ludźmi uprawiającymi turystykę najwyższej kwalifikowaną. Atrakcji nie brakuje — zapraszamy. (M.K.)

U „Grubego”

Wrocławskie środowisko studenckie wzbogaciło się ostatnio o nowy finezyjnie urządzonego klub. „U Grubego” (bo tak właśnie od 30 X br. nazywa się „przystań” AZS-u mieszcząca się w gmachu D-2 Politechniki) można wypić pachnącą herbatkę, pogawędzić o sporcie, teatrze, czy samej Politechnice. Nazwa klubu jest plonem konkursu, na który wpłynęło kilkadziesiąt propozycji. „Szczęśliwcem” okazał się Jerzy Wcisło — student V roku Wydziału Mechaniczno-Energetycznego.



Fot. K. DUDEK

W dniu inauguracji działalności klubu „U Grubego” otwarto tam wystawę prac Marioli Orzechowskiej. Pełne ekspresji, tętniące życiem prace zapełniły część wystawową klubu. „Spisek Sześciu” dał jubileuszowy występ wprowadzając miłą, „melodyjną” atmosferę. Punktem kulminacyjnym był pokaz pantomimy w wykonaniu „Gestu”, który potrafił zafascynować i ukazać piękno i grę ciała ludzkiego.

„Dać szansę studentom w każdej dziedzinie życia sportowego i kulturalnego — mówił kierownik klubu Jerzy Wcisło — to główny cel pracy klubu, oby teraz i inne obiekty przybyły sportowi studenckiemu Wrocławia”. Z naszej strony życzymy klubowi i jego aktywowi powodzenia w pracy i czekamy na ciekawe imprezy.

MAREK SZEWCZYK

Sprostowanie

Autorem zdjęć na str. 20 (Sigma 2/52) jest Lech KADZIEWICZ, a nie K. WAWRZYŃIAK. Oba Autorów przepraszamy za pomyłkę.

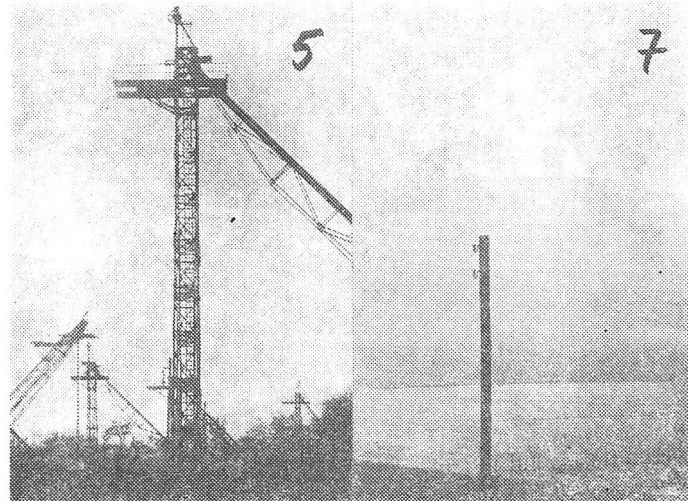
Na miejsca gotowi START!

P przed Gmachem Elektroniki przejeżdża rząd samochodów. Na linię startu stawilo się w komplecie 14 wozów, w tym dwa z obsługi. Doc. dr Roman Szeloch — zastępca dyrektora okazał się znakomitym starterem. I Auto-TeRa (Samochodowych Technologów Rajd) zostaje otwarty! Teraz wszyscy jedziemy na Stadion na pierwszą próbę sprawnościową. Przewiduje ona wywiniecie ekwilibrystycznej figury między szpalerami plastikowych butelek po olejach. Za każdą sekundę jazdy jeden punkt karny, strącenie butelki kosztuje aż pięć punktów. W tym rajdzie można zarobić tylko punkty karne — zwycięży ten, kto skompletuje najmniejszą ich ilość.

Pierwsza niespodzianka. Doc. Andrzej Mulak, który zaliczany był do grona głównych faworytów strąca jedną butelkę. Nerwy, nerwy, nerwy.

Komandor Rajdu Kazik Więckowski jest absolutnie nieprzekupny. Z kamienną twarzą obserwuje wszystkie niedociągnięcia. Na protekcję nie ma co liczyć.

Za chwilę rozegra się decydujący moment Imprezy. Samochody w odstępach jednonumitowych wyjadą na trasę. Jest ona perfidnie zaprogramowana przez organizatorów. Przy pierwszym odcinku podano tylko punkt docelowy.



Trasę należy określić na podstawie zdjęć obiektów przeznaczonych do odszukania. Zdjęcie pierwsze przedstawia typowy dach. Dołączono do niego zadanie: „Podać nazwę miejscowości, w której ten obiekt znajduje się przy ulicy Kościelnej. Brodacz Murawski proponuje organizatorom łapówkę za ujawnienie, gdzie we Wrocławiu szukać ulicy Kościelnej. Dostaje szczegółowe informacje (zdjęcie bowiem przedstawia fragmenty budynku w Kamieńcu Ząbkowickim). Niech więc przejedzie się na Kościelną we Wrocławiu. Tak organizatorzy karzą tych, którzy fuksem dążą do zwycięstwa!

Zdjęć jest aż siedem. Każde z nich niewiele mówi. Czym różni się słup w Kamieńcu Ząbkowickim od każdego innego w Polsce? A zadanie przewiduje podanie jego odległości od punktu startu i numeru słupa. Identyfikację ułatwia tylko specyficzne tło — zamek w Kamieńcu Ząbkowickim. Ze zdjęciem nr 5 łączy się Kamieniołomy Strzeleńskie. Żeby jednak nie było zbyt prosto, trzeba podać ich odległość od punktu startu i głębokość zmierzoną metodą spadającego kamienia. Niech sobie Elektronicy przypomną podstawowe prawa mechaniki! Wszystkie załogi zobowiązane są do zameldowania się na pierwszym P.K.C. (Punkt Kontroli Czasu) w Strzelinie dokładnie 90 minut od chwili startu. Każda minuta przyspieszenia kosztuje 120 punktów. Opóźnienie jest tańsze — 60 punktów karnych za minutę, ale i tym sposobem można dojść do „niezłych wyników”. Bobek i Krzysiek wzbudzają grozę, kiedy ze stoperami w rękach przeliczają sekundy na punkty karne.

Po minięciu pierwszego P.K.C. — drugi odcinek przewidujący dojazd na miejsce docelowe. Tym razem bez dodatkowych utrudnień.

Godzina 17.30 — w Orlowcu melduje się pierwszy samochód. Następny oczekiwany jest za minutę. Dla zmaltretowanych kierowców i ich załóg chwila wytchnienia przed następną batalią. Idziemy na ognisko. Prym wiedzie Gitarowa Brygada Krzyśka Kempy, która poza przygrywaniem i przyspiewywaniem, specjalnych sukcesów rajdowych nie odniosła. Straty moralne i zawody na trasie rekompensuje paczka pierniczków w czekoladzie i ujmujący uśmiech Kaśki.



Fot. J. MARTAN

Godzina 20.00 — bigos myśliwski i nowe atrakcje dla rajdowiczów. Tym razem konkurs, w którym zawodnicy mają okazję błysnąć znajomością przepisów drogowych. Pytania z gatunku podchwytliwo-perfidnych „Jaka jest maksymalna szybkość pędzenia bydła?”, „W jakim okresie dopuszczalny jest przejazd koni ostrokutych?”. Sypią się dodatkowe punkty karne. Bobek uśmiecha się złośliwie. Trudno w tej sytuacji ratować honor znakomitego kierowcy! Jednym z punktów programu jest konkurs na najbardziej niepotrzebną rzecz na rajdzie. Zjawiają się koła ratunkowe, dzieci małe i przeźroczyście nocne koszulki. Bezkonkurencyjna okazuje się jednak „stucna sęcka” Ziutka, który jako dysponujący pełnym garniturem uzębienia przyrzeka, że użytku ze „stucnej sęcki” nie zrobi przynajmniej w czasie tego rajdu.

Pracowity dzień dobiega końca. Jeszcze tylko mały spacer i do łóżeczek, bo następny dzień obfituje w nowe atrakcje i wymaga pełnej sprawności umysłowej i fizycznej od kierowców i ich załóg.

Niedzielne konkursy przewidują zmianę koła, pchanie samochodów na 30 m. odcinku (Trabanty górą!), i kontrolowane zatrzymywanie przed przeszkodą. Dodatkowo dochodzą pytania z zakresu fizjografii i ogólnej znajomości terenu. Za ściągawkę służy mini informator turystyczny, dostarczony załogom przez kierownictwo Rajdu, a z którego można się dowiedzieć o wielu ciekawych sprawach: że np. Grupę Ślęzy zamieszkiwały swojego czasu pleniona kultury pucharów lejowych, że mieszkańcami Jaskini Radochowskiej są troglodionty, troglodile i reliktywne formy pierścienic, że zanokcica kończyta jest endemicznym gatunkiem paproci. Wśród załóg popłoch i gorączkowe przyswajanie wiadomości. Dla niektórych to ostatnia szansa.

Za chwilę podsumowanie wyników konkursu. Zwycięża załoga doc. Szymańskiego, której dostaje się olbrzymi puchar w postaci glinianej wazy wypełnionej cukierkami. Niewiele gorsza okazuje się załoga dr Szretera startująca na żółtej „Skodzie Transistor” rocznik 1958, która zdaniem obecnych powinna dostać dodatkową bonifikatę za weteraństwo na polskich szosach. Dopiero trzeci jest główny faworyt Rajdu doc. Mulak, co jest dodatkowym potwierdzeniem faktu, że na Rajdzie jak w sporcie — nie ma nic pewnego!

Lży szczęścia, uściski, szampan i tort! Rajd był wspa- niały!

Specjalną nagrodę przewidziano dla ostatniej załogi. Ostatnie miejsce i ponad trzy tysiące punktów karnych (o rząd więcej niż zwycięzcy), osiągnęła załoga, której nazwiska po kumotersku przemilczymy. Przypadł jej w udziale olbrzymi frotowy zółw. Zółw jest w przeciwieństwie do pucharu „nagrodą przechodnią”. Następne rajdy dadzą więc możliwość zmycia tej „plamy na honorze”. A więc Chwała Zwycięzcom. Gloria Victis. Do zobaczenia za rok już na Małych Fiatkach.



Zamieszczane w tej rubryce teksty nie wyrażają stanowiska Redakcji. Postanowiliśmy jednak umożliwić twórcom i krytykom wypowiedzianie osobistych poglądów na tematy sztuki i kultury; sądzimy bowiem, że głosy te — z reguły polemiczne — wprowadzą pewne ożywienie w dyskusji o kształcie współczesnej twórczości artystycznej.

sztuka — tabu międzyepoki

(fragment)

*człowiek jest tylko tym,
czym sam siebie czyni
(J.P. Sartre)*

Dzisiaj na obszarze sztuki jako idei, sztuka powstaje ze sztuki i „sztuka jest definicją sztuki”. Te podstawowe tezy, są arbitralnymi założeniami bez jakiegokolwiek uzasadnienia. Gdyby przyjmować zgodnie z tradycją, że w definicji wyraża się istota, i jeżeli proponowana nam doktryna ma jakiś sens, to działanie nazywane sztuką polegałoby na wypełnieniu, niejako mechanicznie, niezłomnego prawa natury. Jednakże człowiek, który ma wolę jest wolny. Trudno więc przyjmować, że Joseph Kossuth, Ad Reinhardt, a w ślad za nimi wielu innych (także w Polsce), to nie-ludzie. Odnoszę zatem wrażenie, że odczynia się tutaj jakieś kuglarские sztuczki, dawniej kończące się komunałem o płótnie, które trzeba roztrząsnąć po malarsku — i basta. Te dwie szkoły myślenia, a raczej dwa bezmyślnie zwalczające się obozy, tylko pozornie stoją na różnych stanowiskach. I w pierwszym, i w drugim wypadku jest to stanowisko konserwatywne.

Dlatego każde działanie jest tutaj zaadoptowane do granic sztuki jako społecznej konwencji. Demagogia tak zwanej tautologicznej definicji sztuki usiłuje utrzymywać chwiejną linię podziału między rzeczywistością życia i rzeczywistością sztuki. Na szczęście Joseph Kossuth oraz kilku innych neurotycznych młodzieńców, to więksi artyści niż filozofowie. Ale dla przezycięcia wszelkiej mistyfikacji trzeba pozbyć się samego pojęcia sztuki. Dostrzeżemy wtedy, że tam gdzie mówi się o działaniu niezwykłymi metodami i kwestionuje realizację, przedstawiono nie tyle czystą meta-fizykę, meta-informację, meta-sztukę, lecz teksty i fotograficzne wizerunki. W malarstwie, rzeźbie, koncercie, poemacie, powieści, happeningu i najbardziej wysublimowanych systemach conceptual art i art impossible, nie przedstawia się nic innego nad rzeczy, obrazy, dźwięki, wizerunki, czynności, słowa,

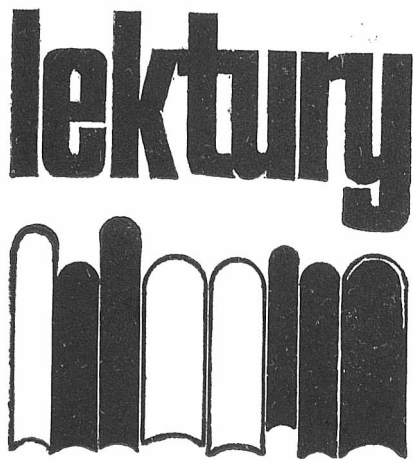
teksty, bryły, a nie dzieło sztuki. Ono realizuje się za każdym razem na nowo, dawniej i dzisiaj, jako akt i zawiera w relacji pomiędzy wolą a naturą człowieka. Nie ma zatem potrzeby pozbawić go ciała, ani też kastrować woli. Tyle należałoby jeszcze zauważyć, że dzisiejsza między-epoka zdaje się oczekiwać satysfakcji dla umysłu, złożonyśy wpięrow straszną daninę zasadzie, według której wszystko jest naturą — nawet wolność. Może dlatego tak bardzo znaczące okazują się konstrukcje, w których proporcje są nieco zachwiane na korzyść rzeczywistości samych pojęć.

Pojęcia sztuki nie da się jednak umieścić w nim samym. Umysł ludzki jest wszakże skłonny sprowadzać rzeczywistość do jej czystej istoty utożsamianej z myśleniem pojęciowym. Takiej pokusie ulegają ci, którzy urzeczni metodami aksjomatycznymi, przyjmują pojęcie sztuki jako niedefiniowalne, a potem pewną liczbę twierdzeń jako niedowodliwych, aby w dowolnie wybranym systemie dowodzić istnienia sztuki przydając owo czarodziejskie „meta-”. Tak utworzony system sam sobie wystarcza i nie potrzebuje powoływania się na jakiekolwiek zjawiska zewnętrzne. Z formalnego punktu widzenia jaki przyjmuje logik, nie można tu nic zarzucić. Dlatego sztuka jako pojęcie staje się tabu, zaś w swoim istnieniu zostaje całkowicie wyeliminowana. Spodziewam się, że odrzucając tabu pojęcia sztuki, więcej będziemy mogli poznawać z tego co jest niedostrzeżone, bo przesłonięte przez głosicieli owych niedefiniowalnych i niedowodliwych założeń.

„Kłopoty ze sztuką jako ideą” nie wynikły jedynie z przewrotności artystów. Ta ewolucja, a raczej rewolucja jaką od lat sześćdziesiątych obserwujemy przede wszystkim we Wrocławiu, postawiła przed trudnościami nie tylko jakiś wybrany rodzaj instytucji wytworzonych dla popierania twórczości. Stało się coś więcej. Nadwężony bowiem został cały układ, i jeszcze dalej... Zasady, zgodnie z którymi ten układ działa, okazują się przyjętymi dowolnie i dla innych celów niż ujaw-

nianie i rozwój procesów twórczych. Podejmując krytykę struktur obejmujących swoim zasięgiem zakres społecznego funkcjonowania pojęcia sztuki, nie zamierzam zajmować poprzez to uprzywilejowanego stanowiska wewnątrz układu (jak to się wciąż dookoła obserwuje), aby ten układ „polepszyć” lub „naprawić”. Nie jest też celem walka z tamtymi zasadami, i instytucjami, lecz tworzenie struktury właściwej dla innych niż w przeszłości (a gdzie indziej nadal obowiązujących) stosunków społecznych. W nowej strukturze tamte prawa staną się bezprzedmiotowe.

Koncepcja procesu twórczego zachodzącego niezależnie od sformalizowanych systemów społecznego uzewnętrznienia, jest pierwszą zasadą lub punktem odniesienia dla nowej metody postępowania. Aby zdobyć możliwość intensywnego oddziaływania procesów jednostkowych na przemiany w szerzej skali społecznej, niezbędne jest wytworzenie pola obserwacji nie oddzielonego od akcji, od przebiegu samego procesu twórczego uzewnętrzniającego się w kolejnych obiektywizacjach. W tym „polu gry” zmienia się dawniej obowiązujący charakter stosunków pomiędzy dawcą (twórcą) a odbiorcą. Ich role są równoważne, co dopuszcza każdy rodzaj wzajemnego oddziaływania. Rola odbiorcy jest zatem zupełnie inna od tej jaką mu narzucała postawa arystokratyzmu artystów dawnej i nowej sztuki, analogiczna do różnicowania ludzi przez majątek lub pochodzenie. Zanika także podział na teorie jako reakcje sformalizowane i zwerbalizowane, na odbiór jako reakcje emocjonalne i na tworzenie jako ciąg różnicujących się faktów wobec istniejącego zespołu dokonań (podobieństwo). Łączenie w jedno dokonuje się zgodnie z prawami otoczenia, ciągłości i granic. Nieistotne staje się obserwowanie zjawisk statystycznych (tendencje), historycznych (kierunki) i socjokulturowych (konwencje). W proponowanym systemie można by znajdować analogie do struktur topologicznych, chociaż nie sądzę aby zachodziło tutaj zjawisko przenoszenia koncepcji matematycznych wprost. Jednakże silnie trzeba akcentować konieczność powiązań z twórczością naukową. Chodzi o możliwość osiągnięcia już teraz w pewnej skali społecznej takiej koordynacji funkcji, która jest niezbędna dla działania wszelkiej inteligencji. Przyjmuje się takie postępowanie, w którym nowe struktury są nie tylko odkrywane na bazie nowych stosunków społecznych (socjalizm) i w nowej kompozycji socjokulturowej (Wrocław), ale także są tworzone po prostu przez wynalezienie kategorii tj.: „klasy elementów łącznie z funkcjami, które one dopuszczają”. Położenie nacisku na funkcje pozwala opierać przyjmowane kategorie nie na strukturach lecz na samych zabiegach, które pozwoliłyby wyłonić. Nowej struktury nie ujmuję się zatem jako wywiedzionej z „przedmiotów sztuki”, do których doprowadzały poprzednie operacje, lecz z samych tych operacji jako procesów twórczych. Wysiłek ten zmierza przede wszystkim do uchwycenia operacji dokonywanych przez twórcę w wybranym przez niego fragmencie rzeczywistości, choćby to była rzeczywistość pojęć, będących już wynikiem abstrakcji.



NIEOBO WIĄZKOWE

„Raj” artysty

O kondycji artysty wpisanego i określanego przez współczesność pisało wielu znakomitych prozaików. Znane są czytelnikom liczne zbeletryzowane biografie i powieści o wybitnych twórcach. Temat ten, chętnie podejmowany przez pisarzy, znajduje wielu czytelników. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź może brzmieć w ten sposób. Artysci są

niezwykle czułymi instrumentami rejestrującymi rzeczywistość, dostrzegają to, czego ogólnie się nie widzi, lub nie chce widzieć. Każdy artysta obdarzony głęboką samoświadomością pragnie poprzez twórczość odbijać otaczający go świat i swój stosunek do niego. Czytelnik konfrontuje swoje zapamiętanie i spostrzeżenia z poglądami twórcy i często może pogłębić wiedzę o sobie.

Na rynku księgarskim pojawiły się trzy książki, w których ważnym motywem jest egzystencja i procesy twórcze artysty. Są to: Janusza Głowackiego „Paradis”, Leona Szweda „Punkt Zerowy” i Ireneusza Iredyńskiego „Dzień oszusta. Ukryty w słońcu”.

Tak się złożyło, że w każdej z tych pozycji spotykamy się z bohaterem reprezentującym inną dziedzinę sztuki. U Głowackiego jest to pisarz, u Szweda — kompozytor, u Iredyńskiego — plastyk. Jednakże pomimo uprawiania różnorodnych dziedzin sztuki konstatacje bohaterów mają analogiczne zabarwienie. Uświadamiają czytelnikowi przełomową sytuację kultury współczesnej.

Książka Głowackiego „Paradis”¹⁾ składa się z dwóch mikropowieści: „Raport Pilata” i „Paradis”. Pierwsza z nich jest sprawnie skonstruowaną relacją ujętą w ramy protokołu, pełną aktualnych aluzji politycznych. Jej fabuła sprawia wrażenie autentycznej. Druga niewiele ma wspólnego z tradycyjną powieścią realistyczną. Jej treść tworzą wzajemnie się przenikające i uzupełniające dwa plany — realistyczny i nierzeczywisty, będące tworem narratora — pisarza. Czytelnika podczas lektury mogą trapić wątpli-

wości, co do granicy pomiędzy tymi planami, bowiem brak wyraźnego rozróżnienia. Można przypuszczać, że autor celowo je gmatwa, gdyż stanowią dla niego pod względem znaczeniowym jednorodny materiał. Głowacki w „Paradis” polemizuje ze zwolennikami konwencji realistycznej i wysuwa własny program artystyczny. Jego zdaniem elementy prozy są rozmaite: realne, surrealistyczne, groteskowe, symboliczne. Ich zespolenie w twórczej świadomości i podporządkowanie celom pisarza może dać estetyczne i ideowe rezultaty w postaci dzieła sztuki.

„Paradis” jest aktem twórczym relacjonującym aktualny stan świadomości współczesnego pisarza.

Natomiast powieść Szweda²⁾ mieści się w konwencji realistycznej, ale i tutaj stykamy się z pewnym urozmaicheniem formy, bowiem cały tekst składa się z monologów poszczególnych postaci. Można mieć jednak podejrzenie, że forma monologu narracyjnego jest pozorna, a chodzi w istocie o zdramatyzowanie powieści, gdyż przed każdą wypowiedzią znajduje się imię postaci i dwukropek. Zapis ten przypomina sposób stosowany w dramacie. Być może Szwed jest przeciwnikiem tezy o stałości podziału na rodzaje literackie.

W powieści „Punkt zerowy” kryzys muzyki współczesnej mocno zaakcentowany w przemyśleniach bohatera — kompozytora może być punktem wyjścia dla rozważań czytelnika. Bowiem sytuacja muzyki nie jest ani lepsza, ani gorsza od sytuacji literatury czy malarstwa. Ogólnie dostrzegany kryzys sztuki tradycyjnej jest faktem oczywi-

Fot. J. BORTKIEWICZ



stym. Aby wyjść z impasu bohater Szweda wysuwa koncepcję sztuki integralnej, która obejmowałaby teatr z pantomimą i plastyką. Charakterystyczne jest to, że przy koncepcji syntezy sztuk rezygnuje ze słowa i muzyki. Czyżby te dwie odmiany sztuki wg. Szweda nie miały przyszłości?

Pozycja Iredyńskiego „Dzień oszusta. Ukryty w słońcu”³⁾ podobnie jak książka Głowackiego składa się z dwóch odrębnych utworów będących miniaturowymi powieściami. „Dzień oszusta” był już publikowany w wydaniu książkowym. Zawiera on studium człowieka będącego uosobieniem zakłamania i pozostawstwa. Jego postawa wobec świata nacechowana nieufnością i bezwzględnością wynika z poczucia zagrożenia i egoizmu. Bohater ten odgrywając przed bliskimi i znajomymi ludźmi istotę bezradną i przegraną wykorzystuje ich naiwność i bezwstydnie pobiera „zapomogi” w postaci okazałych sum pieniężnych, gdyż sam ma wstręt do pracy. Obraca się w kręgu młodzieży wykolejonej i w środowisku intelektualno-artystycznym, ale w jego oczach żadna z tych grup nie znajduje uznania, bowiem i tu, i tam ludzie dają się wyprowadzić w pole. Iredyński kreśląc negatywnego bohatera pragnie zdemaskować zdomowiony w naszym społeczeństwie kult cwaniaka.

„Ukryty w słońcu” zawiera szerszą problematykę. Pisarz bowiem oprócz wnikliwego rysunku psychologicznego głównej postaci wypowiada szereg kontrowersyjnych poglądów na sztukę i twórczość artystyczną. Iredyński poprzez swego bohatera — plastyka ukazuje charakterystyczną postawę człowieka pragnącego sukcesu za wszelką cenę. Jego upozorowany konformistyczny stosunek do sztuki zapewnia mu powodzenie. Ale jest to pyrrusowe

zwycięstwo, bowiem wyrzeczenie się własnych przekonań dla doraźnych celów doprowadza go do stanu stresowego. Porzuca wygodną posadę asystenta w akademii sztuk pięknych. Pomimo uznania w środowisku akademickim rezygnuje z zaszczytów i opuszcza elegancki świat. Dla środowiska jest tym, który się skończył. Sam o sobie myśli inaczej. Wie, że autentyczna sztuka nie rodzi się w akademiach. Wie również, że malarstwo współczesne znajduje się w stanie agonijnym, a wynika to z tego, że przestało być aktem magicznym, a stało się sztuką użytkową. Dlatego zajmowanie się nim, wg. niego traci sens.

Omówione powyżej książki reprezentują dobry poziom artystyczny. Można zaobserwować, jak w zależności od temperamentu narracyjnego oraz upodobań estetycznych i ideowych rozwiązana jest konstrukcja powieści. Każda z wymienionych książek jest inna pod względem formy, jednakże łączy je podobny klimat pełen niepokoju i pesymizmu.

Pisarze wyczuwają kryzys ideowy jaki ogarnął sztukę z kręgu europejskiego. Potwierdza to tezę Oswalda Spenglera, którego zdaniem kultura europejska weszła w okres cywilizacji będącej w stanie nieodwracalnego upadku, przejawiającego się w braku wielkich dzieł z dziedziny sztuki i filozofii.

KRYSTYNA HENZEL

- 1) Janusz Głowacki: Paradis. PIW, Warszawa 1973, s. 143
- 2) Leon Szwed: Punkt zerowy. Ossolineum, Wrocław 1973, s. 161
- 3) Ireneusz Iredyński: Dzień oszusta. Ukryty w słońcu. Czytelnik, Warszawa 1973, s. 237

Fot. W. KUBICA



WORKI

Grzegorz Dąbrowski

Z czasem zamieniamy wielkie ideały na drobne (pieniądze).

*

Z orla pozostał mu tylko nos.

*

Bociany odleciały, ale my uważajmy dalej.

*

Pieniądze są jak ludzie: małe trudno utrzymać w domu, duże zarabiają na siebie i jeszcze robią małe.

*

Nie każdy aforyzm ma pointę, bo też różnie za to płacą.

*

Pan XY ma fiata, piękną willę, okazałe konto w PKO i też się nie martwi.

*

Studia, studia, już po studiach i piętnaście lat — jak z bicia strzelił.

*

W pływaniu jesteśmy dobrzy dopiero po trzydziestce.

*

Reszta jest milczeniem — credo Szekspira i handlu.

*

U dobrego rzeźnika nawet przy pustych hakach możecie dostać po ryju.

*

Cóż z tego, że myślimy o przyszłości, kiedy ona nie myśli o nas.

*

W ziemie znacznie wzrośnie liczba bałwanów.

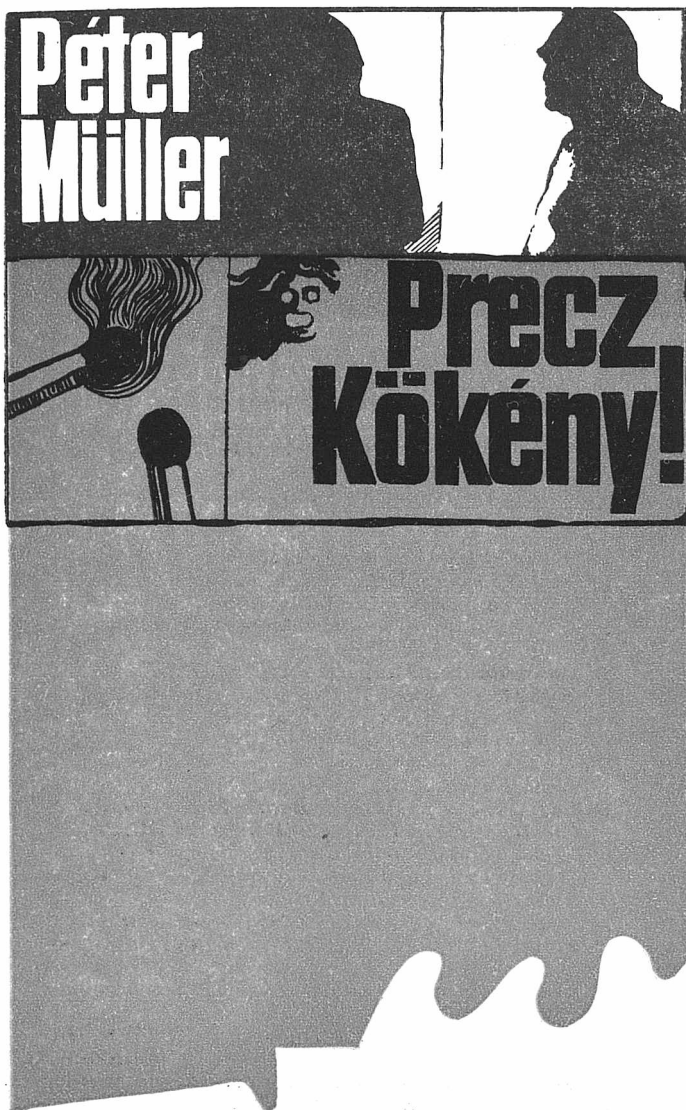
*

Również ryby nie mają głosu, gdy nabiorą wody w usta.

*

Wśród mężczyzn są playboye i playboye.

GRZEGORZ DĄBROWSKI



Proszę sobie wyobrazić: Ktoś przez długi czas czeka na jakieś wielkie wydarzenie. Jedyną wszystko rozwiązującą szansę życiową, która nada wszystkiemu sens, przedstawi go w nowym świetle, będzie mógł wreszcie udowodnić kim jest, co było w nim dotychczas ukryte... i ta szansa nie nadchodzi. On jest cierpliwy, czeka nie rok, nawet nie dziesięć, ale dwadzieścia, trzydzieści lat. Szansa się nie zjawia. On czeka, ale nie czeka beczynnym! Nie tak jak śpiąca królewna — biernie i w nieproduktywnym półśnie, ale śpiwając gotowy, napięty nerwowo, ze zgiętymi w trzewikach paznokciami u nóg. I tak przebiega jakieś jedno życie, anonimowo, bez wydarzeń.

Tak, mam na myśli strażaka z teatru. Ten Bela Kökény o zamkniętej męskiej twarzy, surowym spojrzeniu śledzącym przebieg przedstawienia, zestarzał się z nami, w teatrze. To był wojskowy człowiek. Nie płakał, ba, nawet się nie uśmiechał. Nieugiętym wzrokiem, bez wzruszenia obserwował do końca doskonale dramaty literatury światowej. Eddie Carbone mógł według niego zacierpieć się na śmierć. Hamlet ulec zagładzie, a cała literatura światowa w ogóle zawalić: on stał i patrzył. I czekał. Czekał na wielki pożar, inaczej być nie może. Farbowana krew, aktorskie lzy i zawodzenia były niczym w porównaniu z tym ogromnym, co w marzeniach z drobiazgową dokładnością wyobrażał sobie przed snem. Problemy dramatów, pojedynki, życie — monologi o śmierci traktujące — nie potrafiły go wzruszyć.

Z zażenowaniem przepływały i gasły przed jego świeżo ogoloną twarzą. Kiedy jednak zdarzyło się, że w trakcie przedstawienia lokaj wnosił jedną zapaloną świecę! To trzeba było zobaczyć! Pod wpływem drżącego płomienia jego napięcie całkowicie koncentrowało się we wzroku. Rozbieganym spojrzeniem śledził mknący w dwudziestu kierunkach żar iskieł. Widział już w wyobraźni powoli przypalane frędzle firanek, które przecież kiedyś zajmą się ogniem. W ciągu kilku minut pożar przeskoczy na dekoracje, obejmie meble, deski, później płomień się rozprze-strzeni, chmura dymu uderzy na widownię, rozkrzyczą się kable elektryczne, jak drobne drzazgi spłonie z trzaskiem drewniana nawierzchnia. I wszystkie przedmioty, kostiumy, ubrania, cały ten rozpaczliwy widok, zamiast sztucznych lamp oświetlą prawdziwe, syczące płomienie. A wówczas z młodzieńczym rozmachem wbiegnie on...

Ale pożar nie nastąpił. W teatrach pożary są rzadkie. Kilka bardziej pamiętnych można zliczyć na palcach jednej ręki. O tym Bela Kökény już wiedział. Początkowo czekał z niecierpliwością, później w jego marzenia wkrađło się zgorzknienie i w zrezygnowanym poddaniu miał jeszcze jedynie nadzieję na drobne pożarki.

Tak to zwykle bywa.

Przykro było patrzeć, że te wielkie czyny, do których przygotowywał się pewnie jego bohaterski duch, nie mogą być spowodowane przez nieostrożnych palaczy. Ten niedługo wiele sobie skrycie obiecujący, niewzruszenie spokojny mężczyzna przeobraził się naraz w wymagającego, czepiającego się o wyolbrzymione drobiazgi, wężącego, a nic nie mogącego wypatrzeć, zbierającego podejrzaną niedopalki — dziwaka. Zmieniło mu się usposobienie, stał się nerwowym, gderliwym, bez humoru, przybierał chytry wyraz twarzy, a zmarszczki tkwiące w zewnętrznych kącikach oczu zwiastowały nieufność. Nie wyobrażał już sobie ani bohaterskich czynów, ani wielkich pożarów.

Nie bezpodstawnie zaczęliśmy się go bać.

Zaczęły się liczne doniesienia. Zjawiał się zawsze nie-spodziewanie podczas prób, wykorzystując nasze chwile zapomnienia, nerwowy chaos prób generalnych. Wychylał nagle głowę zza rogu lub z któregoś balkonu, szybki jak błyskawica skradał się po korytarzach cichymi krokami, byleby tylko przyłapać na gorącym uczynku ostrożnych już wówczas aktorów. Jak karceń uczniacy na jego widok chowaliśmy rozżarzone papierosy w rękawach, szufladach i kieszeniach. Na próżno. Bela Kökény wynajdował ciągle nowe sposoby prześladowań. Jak groźny fantom ukrywał się w ciemnościach korytarzy i na jaskółce. Budził w nas trwogę nawet wówczas, kiedy nie było go w teatrze, gdy miał wolny dzień. O to mu chodziło. Ten niewytłumaczalny lęk do tego stopnia nam już dopiekl, że postanowiliśmy srogo się zemścić.

Graliśmy kiedyś przed pełną widownią znane ogólnie skecze. Według planu, z ogromną ilością statystów przedstawialiśmy scenę po scenie. I wtedy wykorzystaliśmy okazję: jeden z naszych znakomych artystów zaproponował widowni wybór różnorodnych tematów, o szewcu, o chłopie, o radcy — po kolei odrzucaliśmy wszystkie. Kökény przy-

czaił się przy drzwiach po prawej stronie. Jak zwykle pilnie baczyl na wszystko. I wówczas aktor wykrzyknął: W takim razie ja proponuję wysłuchać zdania Beli Kőkény, strażaka.

Tlum na scenie zafalował gniewnie i potrząsając laskami parasolkami skandował jednocześnie:

— Fe! Precz!... Przepędzić go publicznie! to sadysta! Des-pota! Precz Kőkény, precz! —

Zatrząsł się cały teatr. Nie można było przerwać bez-litosnego, mściwego wrzasku. Widzowie również zorientowa-li się, że zabawa przestała być zwykłym, zaplanowanym przekomarzaniem.

Nie rozumieli kim mógł być ten ogólnie znany tyran, ten potworny ciemieżyciel, który wśród artystów wywołał tak piekielne poruszenie. Ani na plakatach, ani w programach nie zauważono nazwiska Beli Kőkény. Długo jeszcze trwał tumult na scenie, zanim akcja nie potoczyła się dalej.

Z całej tej sprawy wyciągnięto oczywiście ostre kon-sekwencje. Zorganizowano nam przez następne dwa tygodnie obowiązkowe szkolenie z zakresu ochrony przeciwpo-żarowej. Odłożono próby, aktorzy musieli odwołać wszelkie występy w radio, telewizji i filmie. Całe towarzystwo w złym humorze, z nosami zwieszonymi na kwintę, sie-działo grzecznie na widowni. Z nadszcenia obniżono śnieżno-białą, gładki horyzont niebieski, na którym w ramach kursu wyświetlano nam trzygodzinny film na temat ćwiczeń liverpoolskich strażaków. Oglądaliśmy z markotnymi mi-nami. Przed naszymi oczami płonęły drewniane domy, magazyny ze zbożem, **płonęły szyby naftowe**, fabryki, zbiorniki na benzynę i ogromne tankowce nad brzegiem morza. Kłębzące się, zasnutę dymem i kurzem płomienie wzbijały się wysoko w górę, gdzie gaśnicami, sikawkami pożarnymi, obłokami śnieżnobiałej piany walczyli gołowi na wszystko heroiczni strażacy w hełmach.

Na skraju drugiego rzędu, wśród widzów siedział rów-nież Bela Kőkény. Szukaliśmy na jego twarzy wyrazu zado-wolenia i mściwej radości, ale on nawet na nas nie spoj-rzał. Zapewne w podnieceniu, z goryczą w sercu pochłaniał jedynie wzrokiem pożary. Beżgłośnie poruszał wargami. Prawdopodobnie wspólnie z kolegami z Liverpoolu, których mowy nawet nie rozumiał, gnał bohatersko na ogień z gaś-nicą w dłoniach.

W kilka tygodni po szkoleniu zaobserwowaliśmy w nim dziwną zmianę. Rzadko przychodził na próby, najchętniej przebywał bądź w swoim służbowym pokoiku, bądź też na górze w bufecie. Nabral apetytu: potrafił pochłoniąć sie-dem, osiem mielonych kotletów z ogórkami konserwowymi popijając je butelką piwa. Nie skarżył już na nikogo. Wprawdzie i teraz zdarzało się, że odburknął coś czasami, ale w taki sposób jak László Vitez w teatrze kukielkowym, kiedy chciał postraszyć dzieci. I uśmiechał się wówczas zmarszczkami w kącikach oczu. Aktorem, który w tym czasie chuchali dymem przed jego nosem z cyniczną od-wagą, groził tylko wskazującym palcem coś w rodzaju „no, no, będą z tego kłopoty!”.

W służbowym pokoju rozgrywał długie partie mariasza, żartował rubasznie z żeńskim personelem porządkowym, a podczas przedstawień siedział w kącie, na jednym miejscu i słodko drzemał.

Nic dziwnego, że nawet nie zauważył, kiedy pewnego wieczoru przewróciła się na scenie lampa naftowa, od której zajęła się ogniem suknia jednej z artystek. Na skutek swądu i odgłosów chlupania zerwał się dziarsko, ale do tego czasu wszystko było już w porządku. Aktorka przytomnie ura-towała spektakl. Kőkény był bardzo zły. Dąsał się przez kilka godzin, mruzczał, dlaczego nie wezwał go, kiedy trzeba, ale wreszcie, choć z trudem, udało się go ulagodzić.

Następnego dnia zapukał do garderoby:

Dziękujemy i gratulujemy pani — powiedział z uznaniem w swoim i innych imieniu.

Puculowały, mogący aż dwoje ludzi obdarzyć swoją otyłością człowiek, przeszedł na emeryturę. I tylko od czasu do czasu przyprowadzał do teatru dwóch wnuków: Pisztę i ośmioletniego Jenó, którzy wielokrotnie pytali go:

— Powiedz dziadku, jakie było w twoim życiu najwięk-sze, najbardziej emocjonujące wydarzenie? —

Na co Kőkény z nie bezpodstawną zarozumiałością pod-nosił w górę gruby palec i cicho, z ukrywaną dumą od-powiadał:

— Tam gdzie ja miałem służbę, nigdy nie zdarzył się po-żar, moje dzieci.

Jeżeli się nad tym zastanowić: i to może być tytułem do **chwały**.

Z węgierskiego przełożyła: TERESA PALKA

WERSZEWERSZEWERSZE

Ernest Dyczek

ślepa cyganka wróży z kart

(fragment poematu „Nocne pasjanse”)

Ciebie tu nie ma może kiedyś
twoja wina jest za to obecna
w tym miejscu gdzie ciebie nie ma
są karty zebrane w SŁOŃCU dowody
tak STARCZE jak moje białe oczy teraz
przełoż się z miejsca dotknij moich włosów
twoja dłoń umyka twemu Przeznaczeniu
nic tylko kartom powierzę wszystkie winy
które wymknęły się twoim pięciu zmysłom

żeś się urodził
wróblem w jaskółczym gnieździe
lotem niewysokim oszronionym dziobem
skrzydła napinałeś jak cięciwę łuku
zapatrzony smętnie w konstelację strzelca

żeś żył
od cienia do cienia zapatrzony w SŁOŃCE
z BROSKĄ Z NEFRYTU wpiętą w czoło
ciulając doznania jak żebrak grosze
spadałeś spiralnie w czas owocowania

żeś błądził
w słowach i gubił się w pojęciach
w ludzkim lesie szukając jednoznacznych prawd
ukrywałeś w SERCU sens PĘKNIĘTEJ KULI

oszukiwał samego siebie a nie tasujący cię lęk
żeś szedł mleczną drogą
od kłamstwa do pozorów Sztuki
snów zbyt barwnych skrywanych przed światem
chłodem wykretów z piasku wznosiłeś sobie **cokol na pomnik**

w słowa zaklinałeś lodowe sople Przeznaczenia
żeś uciekał od ludzi
szczerzył się od bólu zaklętych w MARTWYCH
DRZEWACH
potykał o korzenie własnych wszechznaczających słów
z NEFRYTEM SERCA z rtecą oczu
umykaleś chytrze dłoniom kamiennym w uścisku

(winy wylóż z SERCA a przełoż do słowa

słowa skrop	wodą
wypal w	ogniu
schłódz	powietrzem
zakup w	ziemi

zakielkują siódmą wiosną
po twoim powrocie
(ciebie tu nie ma)
może kiedyś w tym miejscu
(gdzie ciebie nie ma)
po twoim powrocie
zakwitną piątym latem
twoje dłonie
(umykają twojemu losowi)
po twoim powrocie
zaowocują trzecią jesienią
te winy
(które wymknęły się twoim oczom)
po twoim powrocie
z konstelacji strzelca
z trafną strzałą
w napiętej cięciwie słów

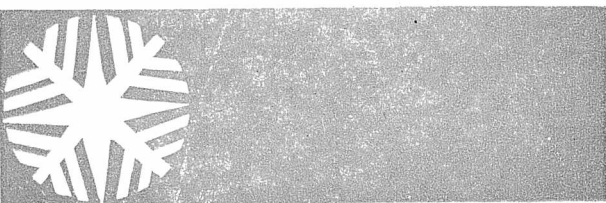
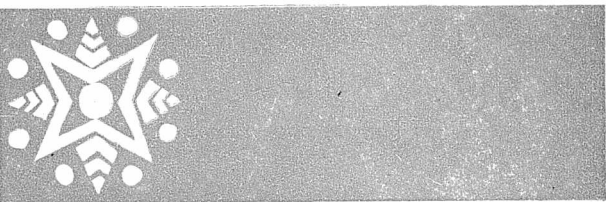
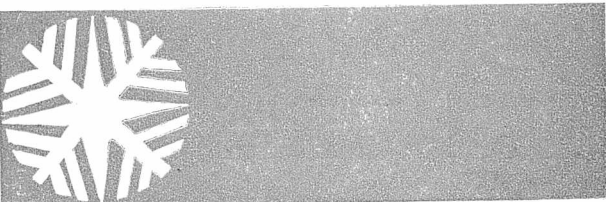
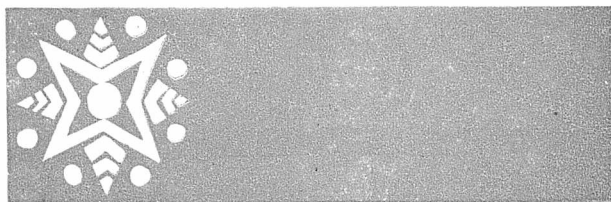
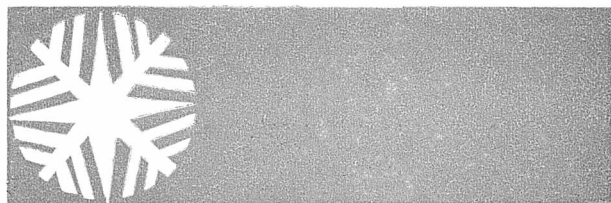
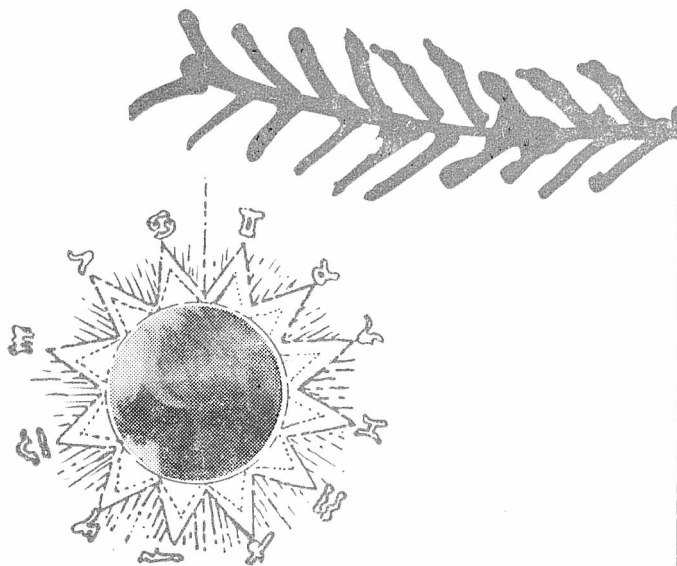
— ale szczęście — zamilkła ŚLEPA CYGANKA
— ale MIŁOŚĆ — zamilkła stara CYGANKA

W białych oczach w białych włosach
czaił się biały owad lęku
karty zgarniała drżącą ręką
zbielałymi wargami szeptała zaklęcia
białą laską odepchnęła swoją dłoń z banknotem
świt bielił wodę na wschodnim brzegu
stara CYGANKA białym szepem
wymruczała spieszenie umykając SŁOŃCU

— ale szczęście —
— ale MIŁOŚĆ —
nie nazywaj po imieniu

ERNEST DYCZEK

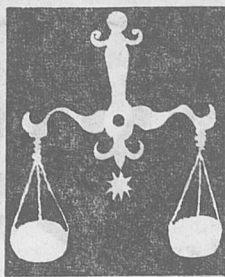
Miłych Świąt
i upominków świątecznych
oraz wesołego Nowego Roku
życzy Redakcja



Na okładce grafika Aleksandry Berent

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MALGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAW SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca red. naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



Opracował: Jan Starża Dzierżbicki
Prezes Towarzystwa Astrologicznego



Kto urodził się



GRUDNIA

4

Główne cechy jego charakteru, to odwaga, ruchliwość, impulsywność, ambicja, niezależność, aktywność umysłu i ciała oraz silne namietności. Chętnie broni jakiegos liberalniejszego poglądu, a każda sprawa, która leży mu na sercu, ma w nim bardzo gorącego orędownika. Toteż nieraz staje się popularnym, chociaż jego umysł ostry i niezwykle ruchliwy lubuje się w dyskusjach i najczęściej różni się w zdaniu z otoczeniem. Jego zdolności umysłowe są nieprzeciętne, a nierzadko okazuje talenty artystyczne.

Jest to człowiek niezwykle wrażliwy, niespokojny, współpracujący innym i dążący nieustannie do wolności.

Jego największe wady — uniesienia i szkodliwe wybuchy gniewu, a także skłonność do przesady. Uspokojenie jego jest bardzo drażliwe.

Cechuje go też intensywne pożądanie rozkoszy, a myśli jego są nieraz zwrócone w kierunku używania przyjemności życiowych.

Co mu grozi?

Dzięki uganianiu się za użyciem może ulegać złudzeniom, narażając się na niespodziewane niebezpieczeństwa lub przykrości domowe.

Czego się strzec winien?

Pobażania swym namietnościami, aby spiesząc od jednej rozkoszy do drugiej nie zestarzał się przedwcześnie; może mu zabraknąć wówczas sił do wyrwania się z więzów myślowości.

Urodzenie to daje najczęściej dwa małżeństwa lub kilka dłuższych związków.

Kto urodził się w tym dniu jest humanitarny, przyjacielsko usposobiony do całej ludzkości i łatwo zaprzyjaźnia się z każdym, ale więzy rodzinne nieraz zacieśniają jego horyzonty życiowe.



GRUDNIA

29

Jest to bystry, zdolny, pojętny człowiek, który potrafi pracować z wysiłkiem aby zrealizować swe życiowe projekty.

Interesuje się literaturą i historią, wykazuje subtelny smak i kulturę: jest dobronuduszny, życzliwie usposobiony dla otoczenia i chętnie spełnia jego prośby.

Ożywia go niezwykła aktywność, która może przybierać formy jak najbar-

dziej różnorodne. Chętnie się uczy od życia zarówno jak i książek, ale podlega również nagłym atakom chwiejności lub pesymizmu, które również szybko mijają jak przychodzą. Jest to bowiem urodzony optymistą.

Łatwo zawiera znajomości, interesuje się sprawami i powodzeniem innych i zawsze patrzy naprzód z usposobieniem radosnym i wesołym, pełnym nadziei na przyszłość.

Żyje zazwyczaj długo i ma zdrowy organizm.

Pamięć jego — bardzo dobra, zachowuje wszystko, a żywa wyobraźnia jest opanowana przez rozsądek.

Pracuje gorliwie a uznanie ogólne często wieńczy jego wysiłki życiowe.



GRUDNIA

18

Zawsze jest lubiany w kołach w jakich się obraca — ma bowiem charakter towarzyski i serdeczny. Jest to towarzysz jakiego każdy chętnie widzi i niełatwo go opuszcza.

Jego uprzejma i sympatyczna natura przyciąga do siebie przyjaciół, ale mimo to, tylko bardzo mało ludzi zna prawdziwą duszę tego człowieka. Wierność

i stałość w przyjaźni są jego charakterystycznymi cechami.

W małżeństwie nie zawsze jest szczęśliwy, gdyż w wyborze żony kieruje się głównie względami intelektualnymi, nie zwracając uwagi na charakter i pochodzenie kobiety.

Z osobami płci odmienniej łatwo się zaprzyjaźnia, a później z właściwym sobie pośpiechem — zaręcza. Przekonawszy się jednakże o zbyt wielkich różnicach charakteru, równie szybko zrywa swe zaręczyny jak je zawarł.

Skoro jednak znajdzie kobietę odpowiednią, która go rozumie, kocha i obdarza zaufaniem — staje się entuzjastycznym, ustepliwym i poświęcającym się małżonkiem, a jego wszelkie zdolności mogą osiągnąć wówczas niezwykle rozwój.

Jakie wykazuje wady?

Nie troszczy się dostatecznie o swój rozwój duchowy i nie rozwija się w życiu, zaniedbując uświadczenie moralne. Niczym się nie przejmując, nie robi sobie nic z zarzutów innych lub z wyrzutów sumienia i chętnie zgadza się na wszystko.



GRUDNIA

6

Jest to natura potężna i władczą o wielkiej sile ekspansji. Dąży wytrwale do zajęcia najwyższego dlań możliwego stanowiska i przejawia dużo autokratyzmu, co zwłaszcza zaznacza się w jego życiu rodzinnym.

Odczuwa naturalne przyciąganie do osób starszych i chętnie z nimi współ-

działa. Nie obawia się ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny, a lubi działać zawsze w skali jak najszerszej. Jego ambicja jest nienasycona.

Jego charakter jest bardzo zdecydowany i nie można pomawiać go o słabość. Zdolnym jest do silnych przywiązań, ale we wszystkim co czyni przejawia się pewien egoizm. Wskutek tego nieraz jest narażony na przykrości — ogarnia go uczucie rozczarowania i pragnienie zemsty względem osób, które zawiodły jego zaufanie.

Jego zalety — to cierpliwość, wytrwałość, ostrożność, oszczędność, wiara w siebie, wierność, uczciwość, sprawiedliwość, które w jednostkach rozwiniętych moralnie występują wyraźnie.

Jego wady. Gdy jednak pozostaje na niskim stopniu rozwoju — wówczas ma w sobie zbyt wiele egoizmu, co przeszkadza mu w rozwoju i czynieniu w życiu postępów.

Zawód dlań najlepszy związany z handlem, przemysłem, sprawami czysto materialnymi. W sferze interesów czuje się doskonale i okazuje zadziwiającą przenikliwość.

